Świat MŁODYCH



MARYSIA BRONIEWSKA — NAJMŁODSZA, [BO ZALEDWIE 16 LAT LICZĄCA] ARTYSTKA FILMOWA POLSKI. Gra główną rolę w nowym filmie pt. „ULICA GRANICZNA"

Foto: JULIA PIROTTE

W NUMERZE:

Indonezja walczy o wolność i prawo do życia

Numer 39 Cena 20 zł

Rok II 23-29 listopada 1947 r.

STUDENCI JEDNOCZĄ SIĘ

WYWIAD SPECJALNY „ŚWIATA MŁODYCH Z PRZYWÓDCAMI ORGANIZACJI STUDENCKICH: AKADEMICKIM ZWIĄZKIEM WALKI MŁODYCH „ŻYCIE" I ZWIĄZKIEM NIEZALEŻNEJ MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ

UMOWA O JEDNOŚĆ DZIAŁANIA A. Z. W. M. „ŻYCIE" i Z. N. M. S.

W ślad za podpisaniem umowy o współpracy między Związkiem Walki Młodych, Organizacją Młodzieży TUR i Związkiem Młodzieży Wiejskiej R. P. „WICI", także młodzieżowe organizacje akademickie postanowiły zacieśnić i pogłębić istniejące między nimi współdziałanie. Przed niedawnym czasem umowę o jedności działania zawarły: Akademicki Związek Walki Młodych „Życie" i Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.

Według umowy, obie organizacje postanawiają: uzgadniać swe stanowiska we wszystkich zasadniczych sprawach, dotyczących młodzieży akademickiej i wyższych uczelni, brać wspólnie żywy udział w akcjach zmierzających do zmiany składu społecznego wyższych uczelni, zwiększyć powiązanie studentów z ogółem młodzieży i terenem robotniczym i chłopskim, pogłębiać poziom teoretyczny, ideowy i organizacyjny członków obu organizacji, wychowywać rzesze ideowych fachowców, wychowywać członków organizacji w duchu jednolitofrontowym i brać jak najliczniejszy udział w pracy istniejących organizacji studenckich.

Na temat zawarcia powyższej umowy, podajemy poniżej wypowiedzi przewodniczących obu organizacji: Zenona Wróblewskiego i Jana Strzeleckiego, złożone na prośbę przedstawiciela naszej redakcji.



Przewodniczący Zarządu Głównego A. Z. W. M. „Życie" Zenon Wróblewski

— Jak przedstawiała się przed wojną współpraca między A. Z. W. M. „Życie" a Z. N. M. S.?

— Współpraca między „Życiem" a Z. N. M. S. sięga okresu międzywojennego. Współpraca ta zacieśniała się wraz z ostrością walki na wyższych uczelniach przeciwko postępującej — szczególnie w ostatnich latach — faszyzacji życia akademickiego. Dobrze pamiętamy wspólne akcje naszych organizacji w walce politycznej całego obozu demokratycznego, akcje wspólne na wyższych uczelniach o zniżenie opłat akademickich czy też przeciwko „ghettu" ławkowemu.

— Jakie motywy skłoniły obie organizacje do podpisania umowy?

— Umowa jest wynikiem dogłębnej analizy środowiska akademickiego, przeprowadzonej przez obie organizacje. Jest wynikiem nakreślenia wspólnych zadań, stojących przed demokratyczną młodzieżą akademicką. Jest wynikiem wspólnie wypracowanych dróg i form realizacji tych zadań.

Podpisanie umowy było możliwe ze względu na wspólny cel obu organizacji: wychowanie i pozyskanie młodzieży akademickiej dla obozu demokracji ludowej, wychowanie młodego naukowca, badacza, fachowca, znającego nie tylko swój zawód, ale także rozumiejącego społeczną funkcję swej codziennej pracy.

— Jak kierownictwo „Życia" ocenia zawartą umowę?

— Umowa jest z jednej strony nowym etapem we współpracy obu organizacji akademickich, bo nadaje jej stałe formy organizacyjne, zobowiązuje do wychowywania członków w duchu jednolitofrontowym i zwalczania tendencji sprzecznych tej koncepcji, bo precyzuje ściśle cel tej współpracy, a mianowicie jedność organiczną Z. N. M. S. i A. Z. W. M. „Życie". Z drugiej strony umowa jest wydarzeniem w całym polskim ruchu studenckim, bo zwiększa możliwość oddziaływania na młodzież z poza naszych organizacji, bo określa miejsce ruchu studenckiego w Polsce, jako części składowej postępowego ruchu młodzieżowego i całego obozu demokratycznego. Umowa wysuwa konkretną płaszczyznę działania przed Komitetem Koordynacyjnym Polskich Organizacji Studenckich, Bratnimi Pomocami i Kołami Naukowymi. Umowa stawia sobie za cel izolowanie ze społeczności akademickiej elementów wstecznych których działalności zamaskowania hasłami „patriotyzmu" i katolicyzmu", skierowana jest zarówno w swych koncepcjach jak i metodach przeciwko ogółowi studentów a szczególnie młodzieży robotniczej i chłopskiej.



Przewodniczący K. W. Z. N. M. S. Jan Strzelecki

— Jaką wagę kierownictwo Z. N. M. S. przywiązuje do umowy o współpracy?

— Zawarta umowa jest — według dążeń i oceny K. W. Z. N. M. S. narzędziem dalszego pogłębiania się współpracy między obiema organizacjami. Umowa będzie niewątpliwie wywierać skutki we wszelkich płaszczyznach akademickiego życia. Przez wspólne wypracowanie ścisłych form i zasad współdziałania między członkami Z. N. M. S. i A. Z. W. M. umowa utrwala przekonanie o bliskości ideowej obu organizacji i jest szkołą jednolitofrontowej współpracy.

Ustalenie zasady współdziałania w najważniejszych zagadnieniach życia akademickiego zwiększy skuteczność wspólnie przedsiębranych akcji i wpływ obu organizacji na całość życia akademickiego. Umowa ma duże znaczenie polityczne, podkreśla bowiem jak najwyraźniej bezwarunkową jednolito-frontowość w działaniu obu organizacji.

— W jakich dziedzinach współpraca między Z. N. M. S. a „Życiem" daje najlepsze wyniki?

— Współpraca między naszymi organizacjami daje najlepsze wyniki na polu wymiany dyskusji ideologicznych, przyczyniających się do przezwyciężania tradycyjnych różnic, odziedziczonych po odmiennej przeszłości historycznej. Ponadto prowadzimy oddawna kursy przygotowawcze dla młodzieży robotniczej i chłopskiej, które ułatwiają jej dostęp na wyższe uczelnie. Na terenie Komitetu Koordynacyjnego zasada jedności działania obowiązywała na długo przed oficjalnym podpisaniem umowy.

— Jak członkowie Z. N. M. S. przyjęli podpisanie umowy?

— Nad zagadnieniem ściślej współpracy między naszymi organizacjami obradowaliśmy już dawno — na dwu ostatnich zjazdach plenum Z. N. M. S. (w lipcu i wrześniu). Dyskusje i ostateczne rozmowy przeprowadzone przez K. W. Z. N. M. S. z Zarządem Głównym A. Z. W. M. w czasie opracowywania umowy, opierały się na wyrażonej w poprzednich zjazdach opinii całego aktywu naszej organizacji.

Miałem możność zapoznać się dokładnie z oddźwiękiem środowisk Z. N. M. S.-u podczas ostatniego objazdu, który miał miejsce po zawarciu umowy i stwierdziłem pełne zrozumienie dla idei współpracy i konkretnych sformułowań zawartych w umowie.

CO *PISZE...*

Nr 7 (23) WARSZAWA, 1 — 15 LISTOPADA 1947 ROKU CENA 10 Zł

po prostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Ostatni numer (nr. 7 z dn. 7—15 listopada br.) studenckiego czasopisma społecznego literackiego zajmującego w nielicznej nowej prasie akademickiej wyjątkowe i poczesne miejsce — zawiera szereg interesujących artykułów i rozprawek, wierszy i opowiadań, których dobór świadczy o konsekwentnej linii programowej zespołu redakcyjnego i jego dobrej znajomości roboty dziennikarskiej.

Wyczerpujący artykuł E. Ciberowskiego pt. „Demokracja radziecka" w sposób wnikliwy i poparty licznymi rzadko publikowanymi tabelami statystycznymi analizuje rozwój i zasadnicze cechy najbardziej postępowego ustroju społeczo-politycznego.

W sprawie ostatnio zawartej umowy o współpracy między studenckimi organizacjami wypowiadają się pod wspólnym tytułem „Funkcja umowy" przedstawiciele A. Z. W. M. „Życie" i Z. N. M. S.

Tym, którzy interesują się polemiką radzimy przeczytać artykuł pt. Wiatr z Lublina.

Wprost kapitalny jest pomysł wywiadu ze Słowackim.

Oto fragment:

WYWIAD Z JULIUSZEM SŁOWACKIM

Naszemu korespondentowi, podróżującemu torpedą czasu, udało się przeprowadzić wywiad z Juliuszem Słowackim. Przytaczamy niektóre pytania i odpowiedzi, dotyczące czasów nam współczesnych.

Pytanie pierwsze. Co Pan sądzi o polityce Watykanu?

Odpowiedź:

Twa zguba w Rzymie.
Tam są legiony zjadliwe robactwa:
Czy będziesz czekać, aż twój łańcuch zjedzą?
Czy ty rozwiniesz twoje mściwe bractwa,
Czekając na tych, co pod tronem siedzą
I krwią handlują i duszą biedactwa,
I sami tylko o swym kłamstwie wiedzą,
I swym bezkrewnym wyszydzają palcem
Człeka, co nie jest trupem — lub padalcem.
Lecz pokój z nimi — nie, ten brud ruchomy
Nie zna pokoju — więc życzenie próżne!
Niechaj więc włażą w zakrwawione domy,
Niech plwają na miecz — stworzenia ostro-
[żne,
Aby zardzewiał, nim będzie łakomy
Ich zgiętych karków, niech mają usłużne,
W jadzie maczane pióra — dusze w bagnie —
Niech żyją — takiej krwi — nikt nie za-
[pragnie.

„Poprostu" jest interesującym i żywo reagującym na wszystkie przejawy życia pismem studenckim. Aby się o tym przekonać — trzeba to pismo kupić. Kosztuje tylko 10,— zł.

Tramwajarze

REPORTAŻ Z MIEJSKICH ZAKŁADÓW KOMUNIKACYJNYCH W WARSZAWIE

FOTO: A. JARACZEWSKI i K. OGRODOWCZYK

TEKST: WIESŁAW FIHEL



W początkach 1945 roku, w pobliżu starej siedziby Miejskich Zakładów Komunikacyjnych przy ulicy Młynarskiej zebrała się grupa warszawskich tramwajarzy. Patrzyli na miejsce, gdzie niegdyś stała piękna zajezdnia tramwajowa i warsztaty remontowe. Smętnie kiwali głowami. Przed nimi cmentarzysko połamanych stalowych konstrukcji warsztatowych. Pogadali, pogwarzyli, papierosiki pokurzyli, stare czasy wspomnieli i, nic nie uradziwszy (jak to często w Polsce bywa), rozeszli się do domów.

Ale znalazła się — początkowo nieliczna — grupka tramwajarzy, której się wydało, że z Młynarskiej da się jeszcze coś zrobić. Na gruzach szukali, węszyli, czasem coś pogadali, mierzyli, plany rysowali i... wzięli się do roboty. Z taboru tramwajowego, liczącego przed wojną przeszło 700 wagonów osobowych, zostało zaledwie 160, ostatecznie nadających się do remontu. Nieruchomości M. Z. K. zostały zniszczone w 80 procentach.



Robota ruszyła. Młynarska zagranatowiła się niewiadomo jakim sposobem zachowanymi mundurami tramwajarskimi. Ręce, nawykłe od lat do mechanicznego wydzierania biletów z prostokątnego bloczka i „dziurkowania" dziesięcioprzejazdowych abonamentów, jęły się łopaty i kilofa, cegły, wapna i piasku, kamieni i żwiru, stali i żelaza. Spod zwałów gruzów, zalegających olbrzymi obszar dawnych warsztatów i zajezdni, powyciągano pogruchotane, fantastycznie powyginane części maszyn, jakieś pordzewiałe narzędzia, stare koła, tramwajowe ramy.

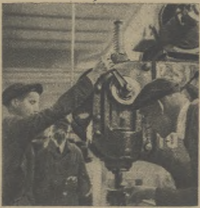
Na Pradze wyremontowano pomieszczenia gospodarskie i zbudowano zajezdnie. Przy Inżynierskiej odbudowano zajezdnię autobusową. Odbudował się Buraków, Żoliborz przy ulicy Włościańskiej, Mokotów, Wierzbno; warsztaty samochodowe przy ul. Stępińskiej i Nabielaka, garaże przy Belwederskiej, warsztaty trolleybusowe przy Łazienkowskiej, odbudował się Rakowiec, Solec. Jednocześnie naprawiono i ustawiono kilometry i kilometry torów i sieci tramwajowej. W parze z tymi pracami szedł remont zdatnych jeszcze do użytku wozów tramwajowych.

Obchodzimy wszystkie hale. Zwiedzamy dział mechaniczny ręczny i maszynowy, dział narzędziowni, halę montażową, kuźnię, spawalnię, lakiernię — wszędzie niemiłosiernie wwierca się w uszy przeraźliwy zgrzyt warczących maszyn. Tym przyjemniejsze wrażenie czynią wesołe, uśmiechnięte twarze robotników.

A było to tak.

Miejskie Zakłady Komunikacyjne uznały pewnego dnia, że są już bardzo, ale to bardzo stare. I że konieczny im jest pewien zastrzyk nowych, młodzieńczych sił. Wtedy na Młynarską (i na inne placówki M. Z. K.) ściągnięto młodych urwisów, kazano im odbyć warsztatową płatną praktykę, wzamian za co zobowiązano ich do nauki.

Chłopaki — jak to chłopaki — powiedzieli, że sprawa jest załatwiona i nie ma o czym mówić. Ale życie ma widać swoje prawa, toteż Młynarska była wkrótce nie do poznania. Krzyki, bałagan, bieganina i zamieszanie. M. Z. K. złapały się za głowę, początkowo prosiły młodą brać o zmiłowanie, potem groziły, ale to wszystko przecież nie pomagało. Młodzi tramwajarze najzwyczajniej w świecie nic sobie z MZK. nie robiły. Patrzyli na to ze zgorszeniem starzy. Po pewnym czasie — opamiętano się i zaproponowano im budowę kajaków. Młodzi z taką pasją wzięli się do roboty, że nie tylko zapomnieli o swych dawnych przyzwyczajeniach, ale po prostu ani im to w głowie było. Kajaki szybko wybudowali, w sumie dziesięć, a potem codziennie słychać było na Wiśle ich ochocze, pełne radości nawoływania.



Kajaki — to był początek. Potem zawiązały się koła Związku Walki Młodych, OM TUR-u i harcerstwa.

Zorganizowano świetlicę i tysiąctomową bibliotekę. I teraz młodzi mają dobre zajęcia i są z nich zadowoleni.

Do 12 w południe pracują pod okiem fachowców przy warsztatach, później pochłania ich robota ZWM-owa świetlicowa, kulturalno-oświatowa. Po południu spieszą do szkół zawodowych, metalowych i elektrotechnicznych.



W przeciągu krótkiego czasu młodzi tramwajarze podbili serca całych M. Z. K. Z bandy urwipołciów — jak ich niegdyś nazywano — stali się zdyscyplinowaną, karną armią tramwajarską. Stali się dumą i nadzieją M. Z. K.

Ale o nich — obszerniej, następnym razem.

Pozdrawiamy MŁODZIEŻ WOLNEJ JUGOSŁAWII

Przed wojną niewiele wiedzieliśmy o Jugosławii. Znaliśmy ją głównie z pięknych, barwnych plakatów „Orbisu" i „Cooke", sławiących urok Splitu, Dubrovnika, czy jugosłowiańskich wysepek na morzu Adriatyckim. O samym kraju tym jednak, o zamieszkującym go narodzie wiedzieliśmy niewiele.

W r. 1941, w okresie coraz bardziej przybierającego na sile faszyzmu i hitleryzmu w szeregu krajów przezeń pokonanych znalazła się i Jugosławia. Gazety niemieckie triumfalnie rozkrzyczały się wiadomościami o układzie wzajemnego współdziałania, rzekomo zawartym pomiędzy rządem Jugosławii, a hitlerowskim rządem Niemiec. Wkrótce potem jednak z ust do ust zaczęły wędrować zgoła inne, napełniające serce każdego Polaka głęboką radością wieści o powstaniu w Jugosławii, o walkach ulicznych w Belgradzie, o flagach jugosłowiańskich, radzieckich i.... polskich, powiewających na dworcach i w miastach Jugosławii.

Żelazna pięść niemieckiego okupanta szeregiem dotkliwych ciosów uderzyła w naród, który czynem i walką sprzeciwił się zdradzie kilku miejscowych tchórzów i sprzedawczyków. Mieszkańcy Jugosławii: Serbowie, Chorwaci, Czarnogórcy, Słoweńcy, Macedończycy, — mając do wyboru haniebne poddanie się okupantowi lub długą, trudną i wiele ofiar pociągającą z nim walkę — bez chwili namysłu wybrali to drugie. Na ulicach miast jugosłowiańskich zaterkotały strzały. Niedostępne góry, w które ten kraj obfituje, były przytuliskiem coraz bardziej rosnących w siłę oddziałów partyzanckich, na których czele stanął wódz wyzwoleńczej armii jugosłowiańskiej, Józef Broz-Tito.

Przez prawie cztery lata ciągnęła się ciężka i trudna walka z niemieckim najeźdźcą. Tysiące Jugosłowian szły do oddziałów partyzanckich. Ruch wolnościowy ogarniał cały kraj; górzyste i gęsto zalesione tereny, w które obfituje Jugosławia, sprzyjały obrońcom ojczyzny. Terror Niemców dotkliwymi ciosami uderza w ludność Jugosławii. Płoną wsie i osady, zawisają na szubienicach najlepsi synowie bohaterskiego narodu: partyzanci i działacze konspiracyjni. Ale straty i ofiary nie osłabiają wewnętrznej siły ludu, który ponad wszystko umiłował wolność.

W najcięższych warunkach, na trudnym terenie, walcząc z przeważającymi i znakomicie uzbrojonymi siłami wroga, armia wyzwoleńcza Jugosławii walczy i zadaje dotkliwe ciosy Niemcom, oswobodzając rozległe połacie kraju od okupacji.

Jesienią 1944 roku, w okresie wzmagających się klęsk niemieckich, Armia Czerwona wespół z wyzwoleńczą armią Jugosławii zadaje decydujący cios wrogom hitlerowskim.

Dzisiejsza Jugosławia szybko dźwiga się z wojennego zniszczenia do nowego życia. Na wszystkich odcinkach odbudowy kraju najdzielniej pracuje młodzież — ta sama młodzież, która zasilała oddziały partyzanckie, która czynem zbrojnym udowodniła swoją miłość do ojczyzny.

Dzisiejsza Jugosławia — to kraj młodości. Młodzież skupiona w szeregach jednej organizacji pod nazwą „Narodna Omladina" bierze czynny udział w życiu całego narodu. Młodzież aktywnie pracuje nad odbudową zniszczonych miast, wsi, linii kolejowych. Bierze udział nietylko w gospodarczym i politycznym życiu kraju, ale także i w zakrojonych na szeroką skalę akcjach oświatowych i kulturalnych, w zwalczaniu analfabetyzmu, w opiece nad dziećmi, skupiającymi się w organizacji pod nazwą „Pionier".

Młodzież jugosłowiańską i polską łączą wspólne tradycje niedawnych walk wolnościowych i wspólna wola pracy dla ojczyzny. Pomiędzy obydwoma narodami coraz bardziej zacieśnia się więź przyjaźni i wspólnoty.

Dlatego też w dniu święta narodowego Jugosławii, w rocznicę wyzwolenia bratniego nam narodu z kleszczy niemieckiej okupacji, ślemy Jugosławii i jej mieszkańcom z serca płynące pozdrowienia i życzenia: Niech żyje naród jugosłowiański! Niech żyje wzajemna przyjaźń Jugosławii i Polski!

(K)

HALINA MARIA DĄBROWOLSKA

ilustr. BARO

MAŁY GRABARZ

Spotykamy go gdy jedzie rowerem, wiezie listy na pocztę: takie ma teraz zajęcie. Kłania się nisko lekarzowi, którego zna z obozu. Zapytany, czy zechce nam opowiedzieć, jak to było z nim w Oświęcimiu — zgadza się nieskwapliwie. Ale mówić może dopiero w biurze, bo musi po obiedzie pilnować lokalu. Idziemy tam długo. Mijamy szarą wodę, nieprzezroczystą, jakby rzeka miała zamknięte powieki, mijamy niskie domy. Nareszcie chłopca miejsce pracy. Wpuszcza nas do sali, w której panuje mrok, na stołach stoją kosze do śmieci i krzesła nogami do góry. Zdejmuje je i prosi, żebyśmy siedli.

— Pan, o ile pamiętam pochodzi z Tomaszewa — pyta mój towarzysz.

— Dlaczego pan doktor mówi mi pan — nie jak w obozie po imieniu?

— Teraz jesteśmy na wolności. A ile miał pan lat, jak pana wzięli?

— Miałem osiem — zaczął z przymusem. — Jednego dnia przyszedł ojciec i powiedział, że spędzono osiemnaście tysięcy Żydów z okolicy. Zawieźli ich do Treblin-



ki, a później nas też.

— Czy tam dzieciom było lepiej, niż w Oświęcimiu?

— O, i tam było źle. Raz kazali wszystkim nam do lat dziesięciu stanąć na placu. Kapo wziął drążek i sprawdzał wzrost — kto dostanie głową do drążka — zostawał, niższych i młodszych odsuwał na bok. Nie byłem wysoki, ale zawsze wyższy, jak ten kij — dodał z dumą — więc zostałem.

— A co się stało z mniejszymi dziećmi?

— SS-mani mówili, że wysyłają ich do szkół, do Niemiec. W parę dni przynieśli z tych dzieci bieliznę. Była na niej krew. Koszulę Reginy matka też tam widziała.

— Kto to Regina?

— Moja siostra, miała pięć lat. Matka praco-



wała w pralni i dostawała do prania te ubrania.

Zadzwonił telefon. Henryk podniósł słuchawkę spokojnym głosem wyjaśnił.

— Nie, pomyłka. Tu introligatornia.

W ciszy dał się słyszeć szelest. Spod szafy wyjrzała trwożnie mysz.

— O, — zawołał doktor życzliwie — mysz.

— W obozie też było ich pełno, dzieci lubiły myszy łapać — podjął dalej chłopiec — i rzucać na druty. Prąd je zabijał. Kto najwięcej ich miał, temu Niemiec dawał w nagrodę ka-[illegible]

— Nie żal ci było my-[illegible]

— Bo ja wiem, chyba nie. Ja sam i jeszcze drugi chłopiec, goniec z biura, wymyśliliśmy taką pułapkę, co każdą rozgniata.

— Widział kto w biu-[illegible]

— [illegible]

— I kazali zostawić?

— Nic nie mówili — i nagle spojrzał na nas nieufnie, zamyślił się nad czymś, czego nie umiał wyrazić.

— A jak oni tam wszystkich ludzi w Oświęcimiu... Wstał zapalił lampę. — Czy mam opowiadać — zapytał — a zachęcony, mówił bez zdziwienia

— Nas, chłopców, od lat jedenastu do siedemnastu, dawali do pchania wózków i mnie także. W tych „rollwagach" woziło się śmiecie, popiół. — Ale najlepsza była robota przy trupach — spojrzał na nas, czy się zgadzamy — bo ci, co prosto z transportu szli na śmierć mieli z sobą jeszcze rzeczy i jedzenie. Jak ich pędzili do łaźni, SS-mani kazali im oddawać paczki. Złoto odkładali i ubranie, a żywność czasem rzucali nam, tym co przenosili zwłoki. Chłopiec namyślał się chwilę. — Oni z transportu i tak już nie jedli — coś w swym sumieniu rozważał. Zamilkł.

Prosiliśmy, by dalej opowiadał.

Rzeczowo, wypełniając powinność, znów zaczął.

— Jeden stary Niemiec lubił mnie, bo mógł ze mną mówić po niemiecku, od niego dowiedziałem się z niektórych słów, że ci umarli, których woziłem wózkiem to z komór... Pędzili ludzi najpierw do kąpieli, ciała mokre łatwiej chwytały gaz. Także chodziło o to, żeby był porządek. Każdy otrzymywał sznurek do wiązania butów i numer. Wieszadła także były ponumerowane, więzień musiał odnaleźć swój numer i powiesić własną odzież. Taka robota była wzorowa, na pokaz — ale nie zawsze na nią był czas... Henryk zamyślił się rozdwojony — częścią jeszcze wciągnięty w okrutną machinę śmierci — a częścią już dziś wyzwolony z okowów zbrodniczej rutyny.

— Z tej sali — ciągnął dalej — wpychano więźniów do następnej „ubikacji" gdzie był gaz. Zamykano drzwi, ciężkie, żelazne, i tak po siedmiu, dziesięciu mi-



nutach to już my mieliśmy robotę.

Henryk nie dziwił się temu, jak niczemu, co go wówczas otaczało.

— Z ciałami było różnie, póki miękkie układały się łatwo, jak czekało się, żeby było więcej, twardniały i nie dawały się wziąć. Trzeba było umarłego brać za głowę i nogi, rozhuśtać w powietrzu, żeby rzucić na wóz. Musiało się kłaść w porządku, jeden obok drugiego. Tłuściejsi szli na spód, w piecach ich tłuszcz ściekał do małych rynienek. SS-mani go zbierali.

Henryk zastanowił się nad czymś.

— Czasem z pośpiechu, czy skąpstwa, że za mało dali gazu, zostawali ludzie żywi. Tych dobijali Niemcy strzałem, mieli potem duże dziury w głowie i krwawili ręce. Te trupy. — mówił rzeczowo — trudno było nosić. Z cyklonu były lepsze.

Chwilę wszyscy milczeli, aż doktor zapytał:

— Czy nie brzydziłeś się tej roboty?

— Z początku tak, ale nie było wyboru. Potem to już się przyzwyczaiłem. — Zatrzymał się, coś mu sprawiło trudność, lecz się przemógł.

— Bo jeszcze muszę i to powiedzieć, że pod lasem stał mały domek, jak nie było miejsca w piecach, to Niemcy tam ciała palili na stosie. Widziałem wtedy, jak od ciepła trupy się ruszają: podnosi się nagle ręka, noga. Ludzie myśleli, że to żywi — to byli już umarli — oni tylko tak z siebie i z gorąca... Mojego ojca też tam spalili!

Henryk wybuchnął nagle i zaszlochał. Później zapatrzył się, jakby sprawdzał, czy to wszystko możliwe, co przeżył. Twarz miał odmienioną, prawie starą.

— Jak się pan wydostał na wolność?

— Leżałem w szpitalu, pamięta pan doktor, — przyszło nasze wojsko, byłem wolny.

Chłopiec apatycznie wstał, zabierał się do wyjścia. W biurze zrobiło się zupełnie cicho. Spod szafy wyszła znowu mysz, której nie zabiła jeszcze pułapka. Z okien widać było ciężką, martwą wodę rzeki.

Wstaliśmy i my, żeby odejść.

Z tomu przygotowanego do druku pt. „Zwierciadło cieni".

W ROCZNICĘ ŚMIERCI MARIANA NOWOTKI

Nie każdemu z naszych Czytelników znana jest historia życia, walki jednego z najlepszych synów klasy robotniczej, pierwszego sekretarza jej czołowej organizacji w czasie okupacji, Polskiej Partii Robotniczej.

W 28 bm. mija piąta rocznica śmierci Mariana Nowotki. Prawie dwa lata przed jego śmiercią, w styczniu 1942 powstała P.P.R., jako partia nowa, która — jak czytamy w pierwszej jej deklaracji „bierze z doświadczeń polskiego ruchu robotniczego, z tradycji wyzwoleńczych walk narodu polskiego wszystko, to co czyste, co zdrowe, co cenne, a odrzuca, co zgniłe, co nie wytrzymało próby życia".

Pierwszym sekretarzem Polskiej Partii Robotniczej został Marceli Nowotko „Marian" — robotnik, ślusarz, [illegible] Ciechanowa, urodzony w r. 1893, członek SDKP i L, działacz związkowy i spółdzielczy, czołowy aktywista KPP, który za swą działalność 11 lat przesiedział za kratami w Warszawie, Płocku, Koronowie i Rawiczu.

Przed pierwszym sekretarzem Polskiej Partii Robotniczej stanęło zadanie zbudowania zwartej ideologicznie partii, organizatorki walk narodu polskiego z okupantem niemieckim, połączenia lewicowych dotychczas istniejących i działających na terenie kraju organizacji i związków, grup i kół.

Zadanie to zostało dokonane w drugiej połowie 1942 roku na ziemiach polskich — na terenie tzw. Generalnej Guberni i na ziemiach przyłączonych do Rzeszy.

Powstała silna, świadoma swych celów i zadań organizacja partyjna. PPR pierwsza rzuciła hasło walki zbrojnej z Niemcami i pierwsza je realizowała, dopomagając frontowi wschodniemu przez walkę z wojennym transportem niemieckim.

PPR stała na gruncie jednolitego frontu klasy robotniczej i wspólnej walki o niepodległość całego obozu demokratycznego.

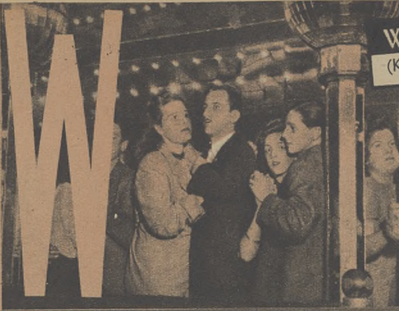
Już w zaraniu swej działalności PPR wysunęła program, który stał się drogowskazem dla narodu.

Wkład tow. Nowotki w tę pracę organizacyjną jest wielki. Autorytet, jakim cieszył się w szeregach klasy robotniczej dzięki długoletniej swej walce o jej interesy, był jednym z czynników zespalających Partię. Jego głęboka wiara w ostateczne zwycięstwo słusznej sprawy dodawała mocy Partii w ciężkich dniach — dniach klęski i terroru. Dalekowzroczność polityczna, umiejętność oceny sytuacji stały się wielkim motorem w dziele budowy organizacji partyjnej.

Tow. Nowotko nie dożył dni, kiedy marzenia jego życia, sprawa, dla której oddał swe siły, osiągnęła triumf. Nie dożył chwili, kiedy powstała na nowo do życia Polska pracująca, na czele której stanęła klasa robotnicza, chłopi i inteligencja pracująca.

Zginął w listopadzie 1942 r., zabity skrytobójczo w Warszawie.

Imię Mariana Nowotki, niestrudzonego bojownika o wolność narodu — zostanie na zawsze w pamięci młodzieży polskiej. Jego postać będzie służyć jako wzór bezgranicznego oddania się sprawie wyzwolenia klasy robotniczej, spod ucisku kapitału, a więc sprawie wolnego bytu i szczęścia całego narodu. Jego ofiarność i poświęcenie w walce o niepodległość, jego bezkompromisowość i zdecydowanie w walce z niemieckim najeźdźcą — przejdzie do historii całego narodu, obok nazwisk wielkich synów klasy robotniczej, Waryńskiego, i Okrzei, Henryka Barona i Mariana Buczka.



W HAMBURGU NIEMCY BAWIĄ SIĘ

WŁADYSŁAW TOPÓR
(KORESPONDENCJA WŁASNA)

Strefa brytyjska: Hamburg. Na ulicach potok ludzi nieprzerwany. Przepełnione tramwaje, autobusy, auta, sznury aut różnej maści i różnego pochodzenia. W tym zniszczonym, ongiś jednym z największych portów europejskich, ludzie właściwie wcale nie pracują. Owszem, w porcie widać ruch przy za — i wyładowywaniu statków. Na ulicach miasta jednak spotkać można co parę kroków grupki młodych ludzi, rozprawiających szeptem lub tylko gestami jak głuchoniemi. To osobnicy niemieckiego podziemia, nie tyle politycznego ile handlowego. Kupują, sprzedają, handlują wszystkim, co przedstawia jakąś wartość. Papierosy, kawa, herbata, kakao, mąka, tłuszcz itp. jest u nich do nabycia w każdej ilości. Cena? W markach podają sumy fantastyczne, dlatego większe powodzenie mają transakcje wymienne lub w sztywnej walucie, kosztownościach i złocie.



„Zur Kasse"

Zbliżający się patrol policyjny bynajmniej nie płoszy tych zuchwałych młokosów. Odnosi się zresztą wrażenie, że policja jest w cichej zmowie z „czarnym rynkiem". Przechodzący policjant przymyka porozumiewawczo oko, co znaczy, że należy spodziewać się brytyjskiej policji wojskowej. Grupy młodych ludzi rozbijają się na 2—3 osobowe zespoły i wolnym krokiem oddalają się, znikając gdzieś za narożnikiem najbliższej ulicy.

W godzinach południowych lokale przepełnione. Przy stolikach znowu te same twarze. Z ulicy i „czarnego rynku". Gdzieniegdzie elegancko ubrane, o jaskrawym maquillage'u młode dziewczyny. Znudzony uśmiech, papieros amerykański w palcach, na rękach brylantowe pierścionki i ciężkie, złote bransolety. Tu i tam, jak rodzynek w cieście, mundur angielskiego żołnierza, przy boku skromnie tym razem ubrana, ale z dumnie wzniesioną głową płowa „fraulein". W rozmowie słychać tylko Niemkę, Anglik wydaje się jedynie przysłuchiwać.



— Ausweis bitte!

Zdumiewająco dużo Niemców mówi tu zupełnie poprawnie po angielsku. Z nadskakującą uprzejmością odpowiadają po angielsku. Jedynie robotnicy, których spotyka się idących lub wracających z pracy, na pytanie po angielsku, rzucają szorstko: Vasteh net — nie rozumiem.

Kina i teatry wyprzedane są na kilka dni naprzód, ale bilety można każdego czasu „nabyć" na czarnej giełdzie po cenach o 100 i więcej procent wyższych. Największą frekwencją cieszą się jednak kabarety i dancingi. W lokalach tanecznych króluje niepodzielnie złota młodzież z czarnego rynku. Od 8 wieczór do 12 w nocy legalnie, poczem przy drzwiach zamkniętych, z udziałem pełniących na danym odcinku służbę patroli policyjnych, trwa wyżywanie się w swingu, fokstrotach i tangach. Spoceni muzycy za poczęstunek alkoholowy grają niemal nieprzerwanie. W ciżbie i tłoku obracają się na jednym miejscu i kręcą w kółko pary zblazowanych młodych ludzi. Przy barze na wysokich stołkach urzędują policjanci, pochłaniając z wielkim apetytem gorące parówki z kapustą i popijając z wielkich kieliszków gin. Tuż obok kelner i barówka ubijają interes z jakimś zawianym jegomościem, oferującym większą ilość kawy „Guatemala".



CI PRODUKOWALI „CYKLON"
Śmiejący się na procesie w Norymberdze jeden z dyrektorów I. G. Farbenindustrie oskarżony o udział w produkcji gazów trujących, których główne fabryki znajdowały się w Hamburgu. Śmieją się, bo przecież nie dadzą im zrobić krzywdy.



Niemieccy jeńcy wojenni obecni przy odsłonięciu pomnika króla Jerzego V-go na Abingdonstreet.

Bywa, że mimo uprzedzenia obława policyjna zaskoczy rozbawione towarzystwo. Znienacka zajeżdżają samochody ciężarowe pod eskortą policji angielskiej. Do lokalu tylnym wejściem wchodzą niepostrzeżenie urzędnicy tajnej i obyczajowej policji. Murzyńską muzykę przerywa nagle okrzyk: Policja! Wszyscy stać na miejscu! Widocznie jednak już się do tych nocnych obław przyzwyczajono, ponieważ nikt nie zdradza specjalnie obawy czy zdenerwowania.



8-miu chłopców niemieckich z Hamburga wraz z rówieśnikami z Holandii, Francji i Norwegii uczą się angielskiego trybu życia pod protekotratem londyńskiej federacji klubu chłopców. Zgromadzeni z 18 londyńczykami w Woodrow High House, malowniczym starym zamku w Amersham (Bucks) na dwutygodniowym kursie, obejmującym naukę kierowania młodzieżą, rękodzieł, grupy dyskusyjne i wycieczki po kraju.

Na przedmieściu Sankt Paul hitlerowcy, gdy zaczęły się naloty alianckie na Hamburg, wybudowali cztery potężne, monstrualnych rozmiarów, budowle żelbetonowe, wysokości 50 metrów, których mury mają grubość od 2—6 metrów. Trzy z nich były fortecami, naszpikowanymi artylerią przeciwlotniczą, które miały stanowić „nieprzebytą zaporę" dla samolotów alianckich. W czwartym urządzono schron przeciwlotniczy dla 25 tysięcy ludzi. Fortece te szybko straciły swój nimb wojskowy. Nie mogły one uchronić Hamburga od „dywanów bombowych", rzucanych przez bombowce alianckie. Góry rumowisk i gruzu piętrzą się dokoła tych monstrów z żelbetonu, które same wyszły z wojny nienaruszone. Dzisiaj w tych „fortecach" za pomocą dynamitu wybito otwory okienne, urządzono biura, kantory, sklepy, restauracje. W podziemiach „fortecy" na Heiligengeistfeld zainstalował się nawet dancing „Scala". Widownia może pomieścić 1.000 osób i tyle co najmniej pcha się co wieczór z krzykiem i piskiem do wnętrza. „Biedni Niemcy" sprzedają z nadwyżką na czarnym rynku „zapeklowaną" słoninę lub kupione wiosną na czarną godzinę papierosy i podążają tłumnie na frapującą rewię.

Władysław Topór





PARYŻ, 1944 — „WŁADCY ŚWI[illegible] HAMBURG — 1947 — [illegible]

WYSPA DIABELSKA

OLGA SCHEINPFLUGOVA-CAPKOWA

Sztuka w 3 aktach z prologiem

Przełożył: ARTUR MARYA SWINARSKI

Olga Scheinpflugowa, wdowa po zmarłym tragicznie poecie Karolu Čapku, jest autorką kilku znakomitych utworów scenicznych (jeden z nich, „Okienko", był grany także w Polsce) — a równocześnie czołową aktorką Czechosłowacji. Jej najnowsza sztuka, z której drukujemy dzisiaj dwa fragmenty, (premiera odbyła się niedawno w Krakowie) ma za bohatera człowieka, który został niewinnie skazany i deportowany na Wyspę Diabelską, Guayanę. Po piętnastu latach, dzięki staraniom żony jego, Marii, Franciszek zostaje uniewinniony. W domu czeka na niego, oprócz Marii, jej brat Łukasz z żoną i córką Janką. —

DWA FRAGMENTY Z AKTU PIERWSZEGO

Po kilku chwilach. Rodzina siedzi przy podwieczorku.

JANKA: ...Nie ruszyłabym się za żadne skarby, bo czekam na wielkie wydarzenie. O tam, przez te drzwi wejdzie Franciszek prosto z Diabelskiej Wyspy — niby Łazarz z grobu. ...a wy byście chcieli uciekać od tego stołu. Jedno chciałoby wstecz, a dwoje naprzód. Czuję, że właściwie z was wszystkich ja jestem do niego przywiązana najbardziej.

MARIA: Istotnie, Janko — już od dłuższego czasu nie mówimy o nim.

JANKA: A teraz jest już coraz bliżej i bliżej swego domu i cioci Mani. Co się w nim dzieje?

MARIA: Ostatecznie każde spotkanie jest bardziej proste, niż się spodziewamy. Gdy tylko otrzymam wiadomość, pojadę po niego na stację, no i przywieziemy się tu do was naszym starym powozikiem... A potem spłynie na nas taka ogromna radość, podobna do płaczu.

ŁUKASZ: Ależ nasza Marysia dzisiaj ładna, popatrz tylko, Estelo. I jak odmłodniała ostatnio. Franciszek spojrzy na swoją piękną żonę...

ESTELA: Będzie na nią patrzył jak na świętą.

JANKA: Jak na bohaterkę.

ŁUKASZ: Do śmierci będzie ją na rękach nosić.

MARIA: Tylko proszę was, nie wmawiajcie mu niczego... Dobierzcie sobie tortu; widzę, że nikt nic nie je...

(Drzwi otworzyły się i wszedł Franciszek. Patrzy na zebranych. Tyłem do drzwi siedzi Maria, na wprost Janka.)

FRANCISZEK: Przepraszam, że wchodzę bez pukania. Obszedłem cały dom i nigdzie żywej duszy...

(Wszyscy wstali, brzęk łyżeczek i szkła.)

ŁUKASZ: Ależ na miły Bóg! czyżby to...

FRANCISZEK *(oczarowany patrzy w Jankę; podbiega ku niej, bierze ją w ramiona, łka)*: Mario! Mario! *(Tuli się do niej i całuje po włosach)* Mario! droga moja, jedyna, piękna Mario! *(Przykre milczenie.)*

MARIA *(stoi w milczeniu, ręce jej opadły)*.

JANKA *(stara się wydostać z objęć Franciszka)*: Ależ, Boże... to nieporozumienie... ja...

FRANCISZEK: Nie poznajesz swojego biedaka, co? Zestarzał się, schamiał...

ŁUKASZ: Ale chyba nie oślepł.

FRANCISZEK: A, Łukasz. Kochany chłopie...

ŁUKASZ *(zmieszany)*: No chwała Bogu, nie straciłeś pamięci. Tak, jestem Łukasz, to moja żona Estela, nasza córka Janka, — a tu twoja żona, Franciszku.

FRANCISZEK *(stanął oniemiały przed Marią, która stara się uśmiechnąć. Po twarzy ścieka jej łza)*: Mój Boże... przebaczcie mi... ja... Daruj, Mario. To straszna pomyłka...

MARIA: Nie szkodzi, nic się nie stało... I tak Janka najbardziej cieszyła się na twój powrót.

FRANCISZEK: Podobieństwo nie do wiary! Tak właśnie wyglądałaś, gdy mnie stąd — zabrali...

MARIA: Tak, ale od tego czasu upłynęło wiele ciężkich dni, Franciszku.

ESTELA: Już od tygodnia czekamy na ciebie. Maria spodziewała się depeszy, chciała po ciebie pojechać.

MARIA: Zawsze jest inaczej, niż to sobie człowiek ułoży. Więc ...witaj, Franciszku, w domu. *(Podaje mu rękę.)*

FRANCISZEK *(zgaszonym głosem)*: Mario!

MARIA: Nie jesteś głodny?

FRANCISZEK *(zmieszany)*: Nie — tylko strasznie zmęczony. Wszystko mi się w głowie plącze, ludzie, pojęcia, słowa... Tak, przede wszystkim muszę ci podziękować...

MARIA: Znajdzie się czas i na to. Usiądź. Janka naleje ci trochę czarnej kawy. Prędzej, Janko. Sama ją parzyła.

JANKA *(stała przy oknie, teraz podchodzi do stołu i drżącą ręką nalewa)*: Ach!

ESTELA: Uważaj — czysty obrus!

JANKA *(wzruszona)*: Ciocia Mania wybaczy mi to pewnie.

MARIA: Ależ tak, Janko, przecie to nie twoja wina.

ŁUKASZ: Chodźmy, Estelo. Maria i Franciszek mają sobie dużo do powiedzenia po tylu latach.

MARIA *(opanowana)*: Ależ nie, możecie tu zostać, Janka także.

ESTELA: Nie, — ta to powinna być gdzieś daleko, nie między nami starymi.

(Maria i Franciszek zostają sami. Przykre milczenie. Maria stara się nawiązać rozmowę.)

MARIA: Doleję ci kropelkę mleka, lubiłeś to.

FRANCISZEK: Tak, dziękuję... pamiętasz o takim drobiazgu.

MARIA: Miałeś dobrą podróż?

FRANCISZEK: No myślę! Kiedy człowiek jedzie do domu... Podaj mi rękę, Mario.

MARIA: Lepiej jedz... A w jaki sposób powiedzieli ci o tym?

FRANCISZEK: O czym, moja droga?

MARIA: No, że... że jesteś wolny...

FRANCISZEK: Akurat wracałem od roboty. O, nie wyobrażasz sobie tego, Mario...

MARIA: Wiem, — przecie przeżywałam to razem z tobą.

FRANCISZEK: Wszyscy byli od razu bardzo uprzejmi. Począwszy od dyrektora, a skończywszy na dozorcy. Dyrektor, to straszny pies, ale zmiękł, gdy przyszła wiadomość o mym zwolnieniu. Powiedział: „ma pan wspaniałą żonę; gdyby nie ona, to by pan tu siedział do śmierci".

MARIA: I puścili cię w tej chwili?

FRANCISZEK *(rad, że może opowiadać)*: Tak, — ale wyjechałem dopiero na trzeci dzień. I było mi jakoś wstyd przed tymi co tam musieli zostać. Tak, musiałem czekać na nowe ubranie, bo to stare było za ciasne.

MARIA: Tak, człowiek zmienia się przez tyle lat...

FRANCISZEK *(ciężko)*: Tam, ta robota na wyspie nie robi człowieka piękniejszym...

MARIA: Troski też nie, Franciszku.

FRANCISZEK: Spieszyłem się do domu, ale trzeba było czekać na połączenia okrętowe...

MARIA: I co potem?

FRANCISZEK: Zdawało mi się, że morze nie skończy się nigdy; wciąż wypatrywałem brzegów. Wreszcie dobiliśmy.

MARIA: W którym porcie?

FRANCISZEK: W Hawrze. Gdy stanąłem na ziemi, spostrzegłem, że nagle nie mogę chodzić; ziemia uciekała mi spod nóg.

MARIA: To chyba przez tę długą podróż morską.

FRANCISZEK: Prawdopodobnie. Ale uczucie bardzo nieprzyjemne. Potem przejeżdżałem przez Paryż, Mario. Chciałem ci coś kupić, ale nie miałem grosza. Aż mi się płakać chciało. Pomyślałem sobie: nie mogę ci nic ofiarować prócz samego siebie. Potem w pociągu przesunęło się przede mną całe nasze życie — jak gdyby ktoś z pięknego obrazu starł kurz. Widziałem wszystko, całą naszą młodość, każde drzewo, nasze pola...

MARIA: Te drzewa i pola już nie nasze. Musiałam je sprzedać, Franku. I ja również nie mogę ci nic ofiarować — prócz samej siebie. *(Milczenie.)*

FRANCISZEK: A gdy przyszedłem tutaj przed dom, zdawało mi się, żem stąd nigdy nie odchodził... jak gdybym tylko skoczył na pole coś załatwić. Dla tego nawet nie zapukałem, aby się nie wyrywać z tego uczucia, że tu byłem i mieszkałem zawsze... że z domu wyszedłem tylko na godzinę.

MARIA: Tylko na godzinę...

FRANCISZEK: Szedłem na palcach, a serce mi tłukło, myślałem, że się uduszę. I ciągle powtarza-

łem sobie: niczego w ogóle nie było, nic się nie zmieniło. Bo jakże inaczej mógłbym życiu darować to, czego mnie pozbawiło? Ciągle mówiłem sobie: twój dom jest taki jaki był. I twoje serce jest takie jakie było. Otworzysz drzwi ciężką ręką gospodarza, wchodzisz, — na kanapie siedzi Maria. Coś tam szyje czy ceruje, jak zwykle. Podniesie głowę i uśmiechnie się do mnie... Stąd ta cała pomyłka, rozumiesz. Wybaczyłaś mi moją głupotę? Co ci, Mario? Dla czego płaczesz, Mario?

DRUGI FRAGMENT

JANKA: Dzień dobry, ciociu. O, jest i tatuś. Nie chcę cię martwić, ale indyczki pasą się na oziminie. Próbowałam je coprawda wypędzić, ale *mojego* autorytetu nie uznają.

ŁUKASZ: Poślę tam kogo. I muszę napisać list w sprawie cioci Mani. Może znajdzie się jeszcze jakieś inne wyjście, — pomyślę.

MARIA: Żadne inne, Łukaszu! Nie będziemy się targować z losem, — był dla nas już dość wspaniałomyślny. Sprzedaj i basta! Ale nie zapominaj o naszym torcie i o kawie Esteli!

ŁUKASZ: Takaś wesoła, jakby to wcale nie ty... *(Wychodzi.)*

JANKA: Rzeczywiście, ciociu! Taka jesteś świąteczna i cała w blasku. No tak, przyjeżdża Franek i wszystko się zmienia odrazu. My tu teraz wszyscy nic innego nie robimy, tylko patrzymy na drzwi.

MARIA: Ty także?

JANKA: Ja najwięcej. Wybacz, nie będę się mierzyła z tobą. Ale jestem strasznie podniecona, ciociu Maniu. Odkąd tu żyjemy, nie było żadnych emocyj. Ty wciąż cierpiałaś, użerałaś się z paragrafami. A myśmy obnosili dokoła ciebie to nasze życie. Ale wreszcie mieliśmy tego wszystkiego po same gardło.

MARIA: Czego mianowicie?

JANKA: Tej sprawy Franciszka. Umiem już na pamięć każdy szczegół procesu, potrafiłabym spisać protokół. Przez siedem lat się tego nasłuchałam. I wreszcie twój Franciszek stał się dla mnie jakąś legendarną postacią, wielką, tragiczną, która mi się do wszystkiego wścibia.

MARIA: Jak to rozumiesz, Janko?

JANKA: No, bo o czymkolwiek pomyślę, wszędzie Franciszek, w każdym bohaterze, w każdej książce, właściwie w każdej twarzy mężczyzny widzę twarz Franka.

MARIA *(z uśmiechem)*: Przecież go wcale nie znasz. Gdy go zabrali, miałaś osiem lat, a mieszkaliście daleko stąd.

JANKA: Znam Franka. Od siedmiu lat była tutaj mowa tylko o nim. Znam go z twojego opowiadania, z twojego cierpienia i z twojej miłości. Boję się nawet, że bardziej kocham jego, niż ciebie, ciociu.

MARIA: Jesteś szczera...

JANKA: Ale nie gniewasz się na mnie za to?

MARIA: Ty głuptasku! nie ma na świecie rzeczy, której bym Franciszkowi nie życzyła.

JANKA: Człowiek, to osobliwe stworzenie, ciociu Maniu. A przynajmniej ja! Tak cię zawsze kochałam, że aż mama była zazdrosna.

MARIA: E, przesadzasz...

JANKA: Coprawda nigdy tego nie mówiła. Mamusia nigdy nie powie tego, co czuje. Ale czasem tak mi się zdawało. Cóż! — musiałaś mieć kogoś koło siebie. byłaś taka biedna i taka dzielna.

MARIA: Już po wszystkim, chwała Bogu!

JANKA: Dla tego to mówię. Teraz już nie będę ci potrzebna. Już nie jesteś sama, już nie jesteś biedna. Ale ja się stąd nie ruszę. Należę do was, do ciebie, do Franka, do całej tej sławnej tragedii.

MARIA: Dla czego powiedziałaś przedtem, że człowiek to osobliwe stworzenie?

JANKA: Bo od pewnego czasu podziwiam cię.

MARIA: A od jakiego czasu?

JANKA: Od tego dnia, kiedyś wygrała proces. Jestem sobie taki zwykły widz, który oklaskuje zwycięzców. Strasznie urosłaś w moich oczach, ciociu. Te twoje perypetie uważałam za zwykłą manię. Nie gniewaj się, ale nawet nie wierzyłam, że Franciszek jest niewinny.

MARIA: Boże! jak trudno ludzi przekonać o prawdzie...

JANKA: O takiej prawdzie — rzeczywiście trudno. Bo świat jest podły, zły i fałszywy.

MARIA: Jaki świat?

JANKA: No — nasz świat...

MARIA: Każdy ma swój. Zależnie od tego, jak go sobie wyobraża. Mój nie był podły ani fałszywy. Zły może. Tragiczny, tak. Ale nie podły, moja droga.

JANKA: A czy może to nie podłość, że Franciszek siedział na Diabelskiej Wyspie piętnaście lat za kogoś innego?

MARIA: Zostawmy świat w spokoju. Podły był ten, który zabił i pozwolił, by za niego cierpiał niewinny. Ale nie świat, moje dziecko. Świat, to słońce i ziemia, rosa poranna, miłość, droga mleczna *(patrzy przez okno)*, dzieci, cielęta, potok, róże...

JANKA: Tak, teraz to widzisz we wszystkiem samą poezję, ciociu, bo jesteś szczęśliwa. Ale jeszcze nie dawno klęczałaś tu boso przy komodzie, z nosem w szufladzie, i dygotałaś od płaczu. Albo biegałaś po łąkach bez płaszcza, jak narwana, wygrażałaś pięściami i gadałaś głośno, aż przed tobą ludzie uciekali ze strachu.

MARIA *(z uśmiechem)*: To było tak dawno, Janko, tak bardzo dawno. Czasem myślę, że tego w ogóle nie było.

JANKA: Ależ, ciociu, jeszcze parę tygodni temu...

MARIA: Tak, jeszcze parę tygodni temu cierpiał, opuszczony, skazany. A teraz wraca.

JANKA: A tych straconych piętnaście lat?

MARIA: Za takie zwycięstwo można wszystko darować.

JANKA: Imponujesz mi, ciociu. Od ciebie można się uczyć. — Co tam robisz?

MARIA: Składam dla Franka gazety, w których pisali o jego uwolnieniu, cały ten przebieg mojej walki; chcę, by to miał na pamiątkę. *(Marzycielsko.)* Nie znałaś Franka, nie możesz zrozumieć, kto tu do mnie wraca.

JANKA: Owszem, ładny chłopak na tej fotografii. Ma oczy stanowcze, bystre i takie sprężnione, jak gdyby się nigdy nie mógł napatrzeć. A jakie usta, prawda, dumne, wyzywające i —

MARIA *(z paczką gazet przyciśniętą do piersi)*: Minął... Teraz się już pewnie zestarzał. Te lata, i krzywda, i cierpienie... Mój Boże, taki był zawsze stanowczy w decyzjach. I dumny, owszem. Wykształcony. A potrafił wpadać w zachwyt jak chłopiec — i to było u niego najpiękniejsze.

JANKA: Ja myślę, że mężczyźnie nie przystoi się w ten sposób zachowywać. Naprzykład Michał. On czasem po prostu płonie z entuzjazmu. Nie lubię tego.

MARIA: Michał to jeszcze nie mężczyzna. Raptem trochę starszy od ciebie.

JANKA: Też źle. Ja wcale nie lubię młodości.

MARIA: Bo sama masz jej tyle.

JANKA: Nie dla tego. Młodość nie ma w sobie nic tajemniczego. Taki Michał — znam go na wylot, bo stale go widzę od kilku lat.

MARIA: Może gdyby na jakiś czas zniknął ci z oczu... to był by dla ciebie potem bardziej zajmujący.

JANKA: Myślę, że nie... Ale mówmy o tobie i o Franciszku. Cieszysz się bardzo na jego przyjazd, prawda?

MARIA: Cieszyłam się w pierwszych dniach. Ale teraz im bardziej zbliża się ta chwila, tym większą mam tremę...

JANKA: Ależ dla czego?

MARIA: Gdybym ci to potrafiła wytłomaczyć, byłoby już po tremie. *(Zamyka szufladę z gazetami.)* Serce ściska mi się ze strachu jak przed jakimś trudnym egzaminem. Jak rozmawiać z człowiekiem, który wraca z innego świata? Od czego tu zacząć...? Strasznie mam sterane nerwy. *(Podchodzi do stołu.)* Widzisz: dzień w dzień piekę te torty na powitanie — i dzień w dzień zjadamy je na podwieczorek.

JANKA: Przynajmniej sobie używamy! Ale wiesz, ciociu, odmłodniałaś, odkąd przestałaś chodzić w żałobie. Wyglądałaś całkiem jak wdowa.

MARIA: Bo byłam wdową — po żywcem pogrzebanym.

JANKA: Tylko jeszcze fryzura! Muszę cię uczesać, ciociu. Któż to widział: włosy zaczesane za uszy! Trzeba tędy ułożyć, a tu wypuścić parę swawolnych loczków. Boisz się być ładną?

MARIA *(niezadowolona)*: Nie mów takich rzeczy, Janko. Coby Franciszek pomyślał?

JANKA *(szczerze)*: Podobno byłaś piękna, ciociu, nim cię to spotkało? Nie masz jakiej fotografii? Wiesz, w tej atmosferze tragicznej nie chciałam ci o tym mówić. Pokaż! Jak wyglądałaś?

MARIA *(bierze ją za rękę i prowadzi do lustra)*: Patrz! Tak!

JANKA *(zmieszana)*: Ach, ciociu, nie dla tego o tym mówiłam.

MARIA: Nie pamiętasz mnie już takiej?

JANKA: Gdyśmy tu przyjechali, byłaś już bardzo zniszczona, ale włosów nie miałaś jeszcze tak przyprószonych jak dzisiaj.

MARIA *(wesoło)*: I nie byłam jeszcze taka mądra jak dziś. To przykry moment, gdy się zauważy pierwszy znak starości, tak... Ale potem już ci jakoś dobrze z tym. Wpierw walczysz z każdą zmarszczką, ale wreszcie jest ich tyle — i babie lato we włosach, więc poddajesz się... i jest ci nagle miło i wygodnie, jak w wygodnej sukni.

JANKA: Jak można skapitulować, mając czterdzieści lat!

MARIA: Jeżeli się musi, trudno...

JANKA: Szkoda, ciociu Maniu.

MARIA: Gdy przestaniesz być piękną kobietą, możesz nadal pozostać pięknym człowiekiem. Ale ty, moje dziecko, tego jeszcze nie rozumiesz. Nie powinnam z tobą o tym mówić.

JANKA: Przeciwnie, to bardzo interesujące. Niby dalszy ciąg tej całej naszej historii. Jaki też będzie koniec?

MARIA: Ciekawska!

JANKA: Tak się tym przejmuję, że poprostu zapominam o swoich własnych sprawach. Jak myślisz, ciociu, ile też zjemy jeszcze takich tortów, nim Franciszek wróci?

MARIA: Nie bądź złośliwa. Idź raczej do mamy i poproś, by naparzyła kawy. I znajdź gdzieś tatusia. Nakryję tymczasem.

JANKA: Na pięcioro, czy tylko na czworo?

MARIA: Na czworo, ty złośnico. Franek dziś jeszcze nie może być tutaj.

JANKA: Szkoda. Idę.

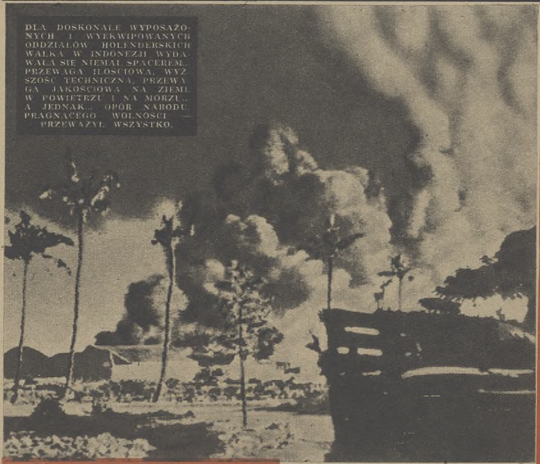
MARIA *(zostaje sama. Wyjmuje z komody obrus i sprząta róże ze stołu. Nagle sobie coś przypomina. Idzie do lustra, patrzy na swoje odbicie. Rozluźnia trochę włosy, układa je zgrabniej, przygląda się sobie. Zawstydza się i szybko układa włosy znów tak jak były. Idzie do szafy, wyjmuje z niej ciemny, fioletowy szal, nakłada go na ramiona i spina pod szyją staroświecką broszką. Nakrywa dalej).*

Wojna w Indonezji trwa

DŻOKIAKARTA ((Batawia), 15 listopada. Według ostatnich wiadomości wojska holenderskie w dalszym ciągu kontynuują na Jawie i Sumatrze działania wojenne przeciwko Indonezyj- [illegible]

Walki toczą się w rejonie Modżukerto i Ambarawy, gdzie holenderskie jednostki piechoty popierane są przez lotnictwo. W pobliżu Tangerangu oddziały holenderskie działają przy poparciu czołgów

INDONEZJA walczy o wolność i prawo do życia



DLA DOSKONALE WYPOSAŻONYCH I WYEKWIPOWANYCH ODDZIAŁÓW HOLENDERSKICH WALKA W INDONEZJI WYDAWAŁA SIĘ NIEMAL SPACEREM... PRZEWAGA ILOŚCIOWA, WYŻSZOŚĆ TECHNICZNA, PRZEWAGA JAKOŚCIOWA NA ZIEMI, W POWIETRZU I NA MORZU... A JEDNAK... OPÓR NARODU PRAGNĄCEGO WOLNOŚCI — PRZEWAŻYŁ WSZYSTKO.



*

AMERYKA IN FLOWERS

America in flowers — Ameryka w kwiatach... Prawda, jaki liryczny obrazek? Jak przyjemnie uśmiecha się młoda, dobrze odżywiona Amerykanka, symbolizująca w pochodzie „dnia pracy“ statuę wolności, stojącą u wrót New-Yorskiego portu. Ale kwiaty, z jakich jest upleciony niesiony za nią gwiaździsty sztandar — gdyby miały zapach dolarów, za które je kupiono, pachniałyby zapewne krwią i dymem. I dlatego trzeba uśmiech pięknej lady umieścić we właściwej mu oprawie. Trzeba go przenieść na drugą stronę globu, gdzie rozgrywa się jedna z dolarowych tragedii. Dopiero tu nabiera on właściwego sobie wyrazistego znaczenia. Obok tragicznej wymowy gestu wzniesionych do góry rąk, tak dobrze znanego nam z koszmarnego okresu okupacji niemieckiej ramię w ramię z gnanym do więzień tłumem — niech nam tłumaczy ta uśmiechnięta postać prawidziwe znaczenie amerykańskiej wolności, nieograniczonej wolności dla kapitalistycznych grabieżców kolonialnych ludów — i wolności umierania dla kolorowych. Za chwilę bowiem dostarczone przez USA samoloty zaczną rzucać amerykańskie bomby na spokojne wsie. Stal amerykańskich czołgów będzie miażdżyła ciała półnagich, źle uzbrojonych chłopców indonezyjskiej republiki.



ODDZIAŁY HOLENDERSKIE LĄDUJĄ...



PORTY ZAMIENIONO W WAROWNE FORTECE. KRĄŻOWNIKI I KONTRTORPEDOWCE STRZEGĄ INTERESÓW WIELKIEGO KAPITAŁU...



OGNIEM I MIECZEM ZNACZONY JEST POCHÓD „ZDOBYWCÓW“, NISZCZĄCYCH WSZYSTKO PO DRODZE. W PONDEK GODEH, NA ZACHODNIM CYPLU JAWY, POŻARY ZWIASTUJĄ NADEJŚCIE „CYWILIZOWANYCH“ KOLONIZATORÓW IMPERIALISTYCZNYCH...

INDONEZJA - ŁAKOMY KĄSEK

Archipelag indonezyjski, zamieszkiwany przez 70-ciomilionową ludność, stanowi jedną z najbogatszych kolonii eksploatacyjnych. Bogactwa mineralne stanowi nafta, węgiel, cyna, srebro i złoto. Kraj ten zajmuje pod względem produkcji kopry — 2 miejsce, herbaty — 4 miejsce, kawy i cukru — 3 miejsce, tytoniu — 7 miejsce, ryżu — 5 miejsce w świecie. Ponadto istnieją wielkie plantacje kauczuku.

Bogactwa te zwabiły najeźdźcę. Holenderski plantator i obcy kapitał zepchnął spokojną ludność Indonezji, która już w XVII wieku znajdowała się na stosunkowo wysokim szczeblu kultury — do roli wykorzystywanych bez żadnych skrupułów niewolników. Patriotyzm Indonezyjczyków okazał się jednak silniejszym od chciwości gnębicieli. Kiedy po trzywiekowej, strasznej, demoralizującej niewoli ostatnia wojna dostarczyła okazji — wyrzucono z kraju (japońskiego wówczas) okupanta i ogłoszono republikę.

*

BLOKADA

Ale Holandia nie zrezygnowała ze swoich pretensji. A raczej nie Holandia, nie holenderscy ludzie pracy, którzy później tłumnie protestowali przeciwko imperialistycznej agresji, — ale amerykański kapitał i związane z nim nierozerwalnie holenderskie koła reakcyjne nie chciały zrezygnować z miliardowych zysków na indonezyjskiej nafcie i kauczuku.

Wsparte dostawami amerykańskiego sprzętu wojennego holenderskie oddziały wojskowe, pod pozorem „uregulowania kwestii spornych“, obsadziły najważniejsze centra portowe. Nie dotrzymano umowy zawartej z rządem republiki, przewidującej, że bezpośrednio po jej podpisaniu Holandia zacznie wycofywać swoje wojska z terenów Indonezji. Wręcz przeciwnie. Zorganizowano blokadę gospodarczą. Uniemożliwiono młodej republice wszelką wymianę towarową. Sprawozdanie delegacji Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, która przebywała w Indonezji pod koniec maja i w początkach czerwca, a więc jeszcze przed rozpoczęciem oficjalnych kroków wojennych, brzmi:

„Bezpośrednio po przybyciu do znajdującej się pod kontrolą holenderską Batawii rzuciło nam się w oczy lotnisko. Samoloty (w przeważnej części maszyny bojowe) znajdowały się na nim, w znacznie większej ilości, niż mogła być potrzebna do handlu i administracji. W mieście na każdym kroku spotykało się zaparkowane armaty i czołgi. Wśród wojska panował nastrój wojenny.

Już w tym czasie mieliśmy wrażenie, że znajdujemy się na terenie zagrożonym wojną. Holendrzy, zajmując centra i uzyskując w ten sposób kontrolę nad dostępem wgłąb kraju, uniemożliwiają wymianę towarową. Wszelkimi sposobami starają się oni o zagarnięcie z powrotem terytorium republiki. Naszej komisji udało się dotrzeć do przednich linii obrony republikańskiej na zachodzie i wschodzie. Słyszeliśmy tam holenderskie armaty, które ostrzeliwały terytorium republikańskie. Widzieliśmy skutki bomb, które były rzucone na domy wieśniaków. Zwiedzaliśmy szpitale, gdzie znajdowały się kobiety i dzieci ranne, ostrzeliwane na ulicach miast przez holenderskie samoloty.

Na skutek blokady gospodarczej cała ekonomika republiki była rozprzężona. Przemysł stanął. Byliśmy w cukrowniach, które stały, ponieważ brakło niektórych substancji chemicznych, niezbędnych dla kontynuowania produkcji. Brakło również środków leczniczych. W Batawii zwiedziliśmy szpital, zorganizowany przez studentów. Opowiadali nam, że UNRRA odmówiła im pomocy, przeznaczając cały zapas leków Holendrom. Młodzież i ruch młodzieżowy bierze aktywny udział w walkach o niepodległość. Zaciąga się do wojska i przysposobienia wojskowego. Widzieliśmy ją również w fabrykach, jak pracuje z zapałem, produkując materiały niezbędne dla ekonomicznego rozwoju i obrony kraju.

Rząd republikański, nie bacząc na trudności, poprawił znacznie dolę ludu i młodzieży. Otworzono dwa nowe uniwersytety, wiele szkół dla dzieci, oraz szkoły wieczorowe dla młodzieży robotniczej. W szpitalach leczenie jest bezpłatne, panuje wolność przekonań...“

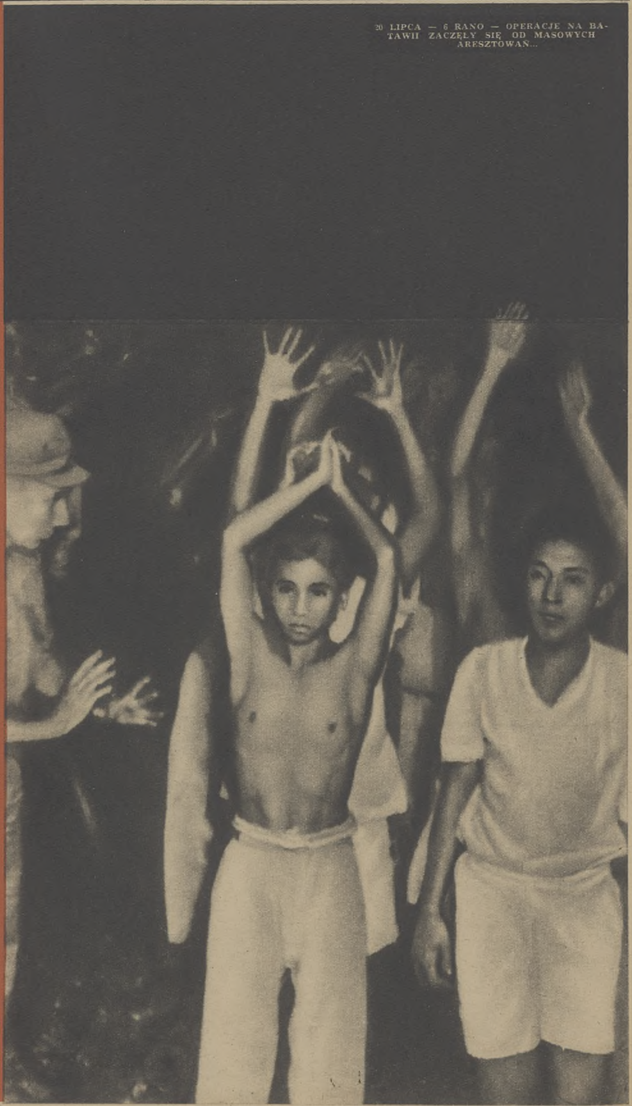
*

GENERAŁ MAJOR HENRYK SPOOR I DECYZJA O. N. Z.

W momencie, gdy po oficjalnym wybuchu konfliktu zbrojnego w Indonezji. O. N. Z. wydało rozkaz „zaprzestać ognia“, w kołach holenderskich zapanowała konsternacja. Winę za ostatnie wydarzenia usiłowano zrzucić na czynniki wojskowe. Obciążono nią specjalnie generał-majora Simona Henryka Spoora, znanego ogólnie z antypatii do republikańskich działaczy. Mówiono, że to on przeciwstawił się pokojowym decyzjom rządu holenderskiego, grożąc dymisją „gdyby sytuacja wojskowa okazała się nie do zniesienia“ — i w dwa dni później z kwatery dowództwa w La Haye padł rozkaz „ognia“. Ale konsternacja ta trwała bardzo krótko. Dziś, korzystając z odwróconej uwagi O. N. Z., zajętego drugą sesją generalną, oraz z chwilowego wzmożenia się na terenie O. N. Z. wpływów reakcyjnych kół anglo-amerykańskich, Holendrzy wracają do dawnej agresywnej polityki. Nie robią tego oficjalnie. Prasa jednak codziennie niemal donosi o nowych starciach, o ostrzeliwaniu artyleryjskim i bombardowaniu z powietrza republikańskich miast i wsi.

Ale te nowe zakusy kapitalistycznych podpalaczy świata nie mają przed sobą przyszłości. Dzień za dniem utrącane są ich polityczne tricki, mające na celu rozpętanie nowej zawieruchy wojennej. Możemy powiedzieć młodzieży i całemu narodowi indonezyjskiemu, walczącym na wyspach archipelagu: „WYTRWAJCIE! WASZ FRONT JEST NASZYM FRONTEM, JEST FRONTEM CAŁEGO POSTĘPOWEGO ŚWIATA, KTÓRY WSPÓLNYM WYSIŁKIEM ZŁAMIE WROGA“.

*



20 LIPCA — 6 RANO — OPERACJE NA BATAWII ZACZĘŁY SIĘ OD MASOWYCH ARESZTOWAŃ...

PROF. PICCARD *wybiera się...* 4000 METRÓW WGŁĄB OCEANU

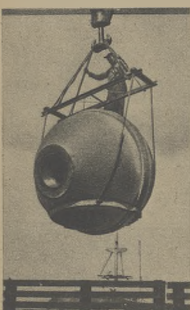
Niedawno odwiedził port szczeciński statek „Scaldis", o pojemności 4.000 t., który ma wziąć udział w nowej wyprawie prof. Piccarda, ale tym razem — naturalnie nie do stratosfery.

Wysłannik nasz udał się natychmiast do Szczecina, ale spóźnił się o pół godziny. Mimo to, udało mu się zdobyć nieco informacji na temat wyprawy, z którymi dzieli się poniżej z Czytelnikami:

Wszyscy pamiętamy historię lotu balonem do stratosfery prof. Piccarda, lotu, który rozsławił jego imię krótko przed wojną na całym świecie.

Obecnie, słynny fizyk i uczony czyni gorączkowe przygotowania do nowego sensacyjnego doświadczenia: oto pragnie spuścić się na dno oceanu do głębokości dotychczas niezbadanych przez człowieka — przy pomocy specjalnie do tego celu zbudowanego aparatu, który można nazwać „balonem podwodnym".

Belgia ofiarowała prof. Piccardowi statek, 4.000-tonowy, który ma wziąć udział w obmyślonej już we wszystkich szczegółach ekspedycji. Statek ten otrzymał wyposażenie przystosowane do potrzeb specjalnych ekspedycji naukowej. Kabiny zostały przerobione na laboratoria, ogromne zbiorniki z paliwem i pompy zainstalowane na pokładzie. Poza urządzeniami, pozwalającymi na



Balon podwodny zostaje załadowany na statek prof. Piccarda

normalny załadunek zainstalowano specjalny dźwig o nośności 30 ton — dla manewrowania przy załadunku i wyładunku balonu podwodnego, który jeszcze przed otrzymaniem pełnej porcji potrzebnego mu paliwa oraz dodatkowego balastu będzie ważył około 17 ton. Specjalnie silne reflektory na pokładzie statku będą oświetlać w razie potrzeby manewry balonu na powierzchni oceanu, natomiast aparaty rozpoznawcze (ultra-dźwiękowe, radiogoniometryczne i radarowe) będą śledzić ruchy balonu w głębi wód.

Ktokolwiek pragnąłby wziąć udział w ekspedycji — przez prostą ciekawość czy nawet z tytułu swych zainteresowań naukowych — nie ma widoków, by życzenie jego zostało zrealizowane. Ekipa statku jest już w komplecie; musiano odmówić wielu sławnym specjalistom, którzy pragnęli za wszelką cenę dostać się na jego pokład.

„Scaldis" na Złotym Wybrzeżu

Gdzie odbędzie się ta kusząca próba zbadania głębin oceanu? W punkcie, gdzie zarówno szerokość jak długość geograficzna równa się zeru — tj. **w Zatoce Gwinejskiej na tzw. Złotym Wybrzeżu (Afryka zachodnia) w okolicy o klimacie b. ciepłym i wilgotnym. Balon ulegnie zanurzeniu w różnych miejscach i na różnych głębokościach, wynoszących od 1000 m do 6000 m — zależnie od ukształtowania dna morskiego.**

Balon będzie najpierw spuszczony przy pomocy dźwigu ze statku na wodę, następnie napełniony paliwem i kilku tonami balastu. Ponieważ balon opuszczałby się na dno morskie z coraz większą szybkością, co mogłoby być niebezpieczne — przewiduje się w czasie „podróży w dół" stopniowe zrzucanie balastu (około półtorej tony) — w ten sposób opuszczanie się balonu podwodnego będzie regulowane i stosunkowo powolne — zapobiegnie to nieuniknionej w wypadku opuszczania się przyspieszonego, katastrofie. Śruby poruszane motorami elektrycznymi będą puszczone w ruch w razie potrzeby przeciwstawienia się silniejszym prądom morskim.

4.000 metrów pod wodą przez 12 godzin

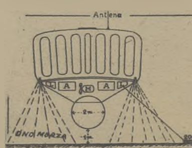
Komunikowanie się z powierzchnią tj. z załogą statku będzie zapewnione drogą radiową i przy pomocy ultra-dźwięków. Przewiduje się 12 zanurzeń na różne głębokości. **Zjazd na głębokość 4.000 metrów będzie trwał prawdopodobnie około 2 godzin — powrót na powierzchnię nieco krócej, bo około półtorej godziny. Pobyt na głębokościach potrwa mniej więcej 12 godzin.**

To ograniczenie czasu umotywowane jest kilkoma przyczynami. Przede wszystkim — działanie motorów i lamp pociągnie — w ciągu 12 godzin — zużycie elektryczności, odpowiadające normalnym możliwościom akumulatorów. Następnie — jeśli się pomyśli o braku wygód, o zmęczeniu wynikłym z nieustannego napięcia nerwów i konieczności przebywania w ciasnej przestrzeni, gdzie powietrze do oddychania wprowadzane jest sztucznie — byłoby nonsensem przedłużanie ponad miarę pobytu pod wodą; mogłoby ono zagrażać istotnym niebezpieczeństwem życiu odważnego uczonego.



Prof. Piccard wchodzi do balonu

Czy balon nie utknie między skałami podwodnymi? Czy nie zaplącze się między wodorosty lub szczątki rozbitego okrętu? Czy nie odmówią posłuszeństwa śruby, uniemożliwiając wydobycie się na powierzchnię? Czy pod wpływem gwałtownych prądów morskich nie ulegnie niebezpiecznym wstrząsom lub zgnieceniu pomimo, że ma twardą, stalową powłokę? Czy nie zaatakują go potwory morskie?



Schemat balonu, który opuści się [illegible]

Ale prof. Piccard nie wierzy w istnienie potworów ani innych niebezpieczeństw. Pesymistów zaś zapewnia, że nawet w wypadku, gdyby wynikły jakieś niespodzianki i gdyby nie mógł wydobyć się na powierzchnię — będzie sygnalizował ku górze swoje wrażenia i obserwacje, wytłumaczy ewentualne wady aparatury, by następny model mógł być wybudowany z właściwymi ulepszeniami.

Tylko... czy odważyłby się wtedy ktoś jeszcze próbować? O.

W PRACOWNIACH *młodych* PISARZY

Redakcja „Świata Młodych" rozesłała do wszystkich młodych i pisarzy, członków wyd., członków-kandydatów Związku Zawodowego Literatów Polskich ankietę zawierającą zapytania w sprawie ich obecnej działalności i zamiarów na przyszłość.

Drukujemy poniżej pierwszą serię otrzymanych odpowiedzi.

JERZY PŁAŻEWSKI

Wydałem w łódzkiej „Poligrafice" chronologiczną historię drugiej wojny światowej, rzecz, której brakowało w polskim piśmiennictwie.

Prowadzę w dalszym ciągu prace nad pamiętnikarstwem ostatniej wojny i poprzedzającego ją okresu. Niektóre rzeczy z tej dziedziny opublikowałem w prasie. Dostęp do źródeł jest niestety ogromnie utrudniony ze względów dewizowych. Prócz tego ze strony polskiej liczba osób, których relacje byłyby dla okresu 1934—1945 miarodajne, topnieje szybko. Nie przeczytamy pamiętników Becka, Śmigłego, Mościckiego. Ich przypuszczalny tenor musimy dziś odtwarzać na podstawie enuncjacji Leona Noël, czy min. Gafencu, lub wprost niemieckiej „białej księgi".

Przygotowuję do druku cykl essayów o nieustalonym jeszcze tytule, dotyczących stosunków rewolucjonistów polskich z rosyjskimi w przededniu powstania styczniowego. Temat ciekawy, obfitujący w zdarzenia frapujące, niekiedy wręcz rewelacyjne, a dotąd traktowany w naszej historiozofii peryferycznie, po macoszemu.

Chciałbym zareplikować na mającą się ukazać książkę Bratnego o pokoleniu akowskim, ale nie wiem, czy starczy mi czasu.

TADEUSZ BOBOWSKI

Szanowny Obywatelu Redaktorze, otrzymałem ze „Świata Młodych" zapytanie o temacie obecnej mojej pracy literackiej, cenna moja odpowiedź ma być zamieszczona w stałym dziale Waszego pisma pt. „W pracowniach młodych pisarzy polskich". Proszę mi nie wziąć za złe, ale nie jestem młodym pisarzem, w ogóle nie jestem jeszcze pisarzem, nie mam pracowni, kupiłem od pośrednika mieszkaniowego jeden pokój z niszą kuchenną, szafą w ścianie i łazienką w rogu pokoju. To wszystko służy mi za sypialnię, jadalnię, gabinet męski, salon przyjęć, bibliotekę, buduar etc. a nigdy za pracownię.

Pisuję swoje krwawe nowele obozowe w barach, restauracjach i innych miejscach, których nie zamierzam wymieniać ze względu na charakter Pańskiego pisma, czasami, ale bardzo rzadko — pisuję w Teatrze Polskim (zresztą rzeczy tam tworzone są bardzo słabe — aura miejsca działa nieodpar-[illegible]

Z wielu prac zamierzonych pozwalam sobie wymienić tylko niektóre, mające się ukazać po mojej śmierci. Są to:

1. KRONIKA WSZELAKIEJ POLSKI, której rozdział pierwszy poświęcony będzie Naczelnemu Cenzorowi.

2. NOWE PODRÓŻE GULIWERA, czyli cykl reportaży o Polsce i świecie, poświęcony dewizowemu departamen-[illegible]

3. SPORT JAKO ARTYKUŁ EKSPORTOWY, rozprawa na zamówienie Państwowego Instytutu Wydawniczego, około 800 stron druku, tysiąc zdjęć czołowych naszych sportowców.

Inne moje zamierzone prace utoną we mgle zapomnienia, dlatego też ich nie wymieniam.

Ps. Uprzejmie proszę honorować tę wypowiedź, gdyż pośrednikowi mieszkaniowemu jestem jeszcze winien utopijną sumę ćwierci miliona złotych i tę ratami mu wypłacam.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Do Redaktora „Świata Młodych".

W „wywiadzie", którego w numerze 34 „Świata Młodych" udzielił S. J. Lec Marianowi Niewiarowskiemu, nie wszystko zgodne jest z prawdą. Rozumiem oczywiście, że fraszkopisowi wolno nieraz dowcipkować kosztem prawdy, ale są pewne granice tego dowcipkowania.

Nieprawdą jest moja współpraca z „Muchą". Natomiast, jeśli chodzi o tę insynuację, prawdą jest współpra-[illegible]

Z poważaniem
Włodzimierz Słobodnik
Łódź, 3. XI 1947 r.

Nie wiedzieliśmy, że posądzenie o współpracę z „Muchą" stanowi przekroczenie granicy dowcipkowania. Prosimy p. W. L. Brudzińskiego o odpisanie nam, co o tym sądzi.

Odpis listu wysyłamy Lecowi do Wiednia, gdyż jest mu tam bardzo smutno, a trudno wymagać, żeby się śmiał z własnych fraszek.

Nr 4 Rok 1

Cena na okładce

Poniekąd

Czasopismo improwizowane wychodzi co tydzień pod naczelną redakcją Wiktora Woroszylskiego. Dział poetycki w wolnych od natchnienia chwilach redaguje Tadeusz Kubiak, jednocześnie kier. działu ogłoszeń.

Co w trawie piszczy

POLITYKA I ARYTMETYKA

Rada do spraw oświaty stanu Kalifornia (U. S. A.) napiętnowała jako szkodliwe niektóre działy przedstawionych jej do rozpatrzenia dwóch nowych podręczników arytmetyki. Eksperci skonstatowali, że „dążenie autorów do nauczania arytmetyki na przykładach z codziennego życia, zbyt często prowadzi do nader smutnych wniosków, dotyczących współczesnej Ameryki", np.: że „trzecia część ludności U. S. A. nie posiada porządnych mieszkań" itp. Rada do spraw oświaty postanowiła usunąć z podręczników arytmetyki wszystkie przykłady i zadania, które mogą „wywołać nieprzyjemności".

POSŁUSZNA FORTUNA

O posłuszeństwie fortuny mógłby opowiedzieć Harvey Jones Murzyn, zdemobilizowany weteran II-ej wojny światowej, „obywatel" U. S. A. Jones kupił za jednego dolara bilet loterii fantowej. Szczęście się uśmiechnęło do Harvey'a a i na los jego padła główna wygrana — nowa limuzyna. Organizatorzy loterii postanowili natychmiast poprawić ten nietakt fortuny, która ośmieliła się przekroczyć „kolorową barierę". Jonesowi oświadczono, że samochodu nie dostanie. Ciągnienie loterii odbyło się po raz wtóry i tym razem zawstydzona fortuna posłusznie oddała wygraną białemu. Jonesowi wspaniałomyślnie zwrócono jego dolar.

(„News Week").



— Niech babcia zamknie oczy!...
— A dlaczego moje dziecko?
— Bo tatuś powiedział, że jak babcia zamknie oczy, to sobie kupimy samochód!...

rys. LENICA

LIMERYK

Redakcji „Poniekąd" udało się uzyskać współpracę Stanisława Marczaka-Oborskiego. Poniżej zamieszczamy reprezentacyjny utwór tego znakomitego poety:

Metafizyk sponad Warty
to był pijak i obżarty.
Gdy go pytano czasami:
Jak to godzi z zasadami
mówił: chwilami jestem anty".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Mr. Marshall and Mr. Bevin, Ltd. Co., Washington-London. Na propozycje firmy Panów nie reflektujemy. Musimy z przykrością stwierdzić, że tego rodzaju interes absolutnie nas nie urządza.

Mikołajczyk, samolot „Dakota". Telegram otrzymaliśmy, ale nie wiemy, o co właściwie chodzi. Kim pan jest, co pan ma wspólnego z Polską? Nie znamy pana, jest pan jakimś podejrzanym osobnikiem. Proszę nas więcej nie napastować.

J. P...-ś, Berno (Szwajcaria). Oceny wierszy nie podejmujemy się. W każdym razie my ich drukować nie będziemy.

Kropla rosy i o tym co mnie boli

(artykuł wstępny)

Miałem kiedyś przyjaciela — utalentowanego młodego poetę, który twierdził, że nie obchodzi go polityka. Nie zwracał uwagi na to wszystko, co się dokoła niego działo i pisał wyłącznie o miłości oraz kropli rosy na liściu łopucha.

Działy się zaś różne rzeczy: była wojna, niemiecka okupacja, walka podziemna. Ale poeta tego nie zauważał, kiedy zwrócono się doń o napisanie partyzanckiej piosenki, odmówił, twierdząc, że jest poetą, a treść poezji nie zmienia się przez wieki. Piosenki, wiersze polityczne — to publicystyka, on tego pisać nie będzie.

Później, już w hitlerowskim więzieniu, pisał wiersze, nawołujące do walki z najeźdźcą, naprawdę bardzo dobrze je pisał. Te z nich, które dotarły do czytelników, odegrały pewną rolę społeczną — większość, niestety nie dotarła.

Dziś również wielu poetów uważa, że uchyliłoby to ich godności, gdyby pisali np. o planie Marshalla, o zachodnich granicach, trzyletnim planie gospodarczym itp. A przecież dobre utwory na te tematy są teraz bardzo potrzebne. Treść poetycka? Stwarzały ją zawsze najważniejsze zagadnienia społeczne danego okresu. A miłość i kropla rosy — na drugim planie.

Mówię poważnie: poeci, piszcie polityczne utwory. Pozbędziecie się mgławicowo - różewiczowej postawy „obok". Jeżeli wierszy o polityce nie wydrukuje wam „Odrodzenie" i „Kuźnica", przynieście je do „Poniekąd". Otrzymacie wprawdzie mniej mamony, ale przecież Wam, poetom, o to nie chodzi. Za to udzielimy Wam większej satysfakcji moralnej no i sława to nie pies (nakład mamy większy od „Kuźnicy"). To wszystko dotyczy nie tylko poetów. Nie mam nic przeciwko temu, by np. malarze komponowali dobre plakaty. Skończyć należy wreszcie z mitem o niższości sztuki użytkowej. Jak dotąd ona przede wszystkim jest sztuką użyteczną. A z kroplą rosy — na dwoje babka wróżyła...

Napisałem artykuł w innym tonie niż zazwyczaj. To dlatego, że cholera mną ciska, gdy rozmawiam z moimi niektórymi apolitycznymi kolegami. Jak długo można być cierpliwym!

„Tygodnikowi Warszawskiemu" udzielam tygodniowej amnestii z zawieszeniem. Niech faceci odpoczną. Jeżeli się przez ten czas nie zmienią (nie ma obawy, nie zmienią się — uwaga zecera), w następnym numerze znowu pomówimy o nich. Bo na zdrowy rozum — ci są jednak szkodliwsi od poetów. Pod wszelkimi względami. Więc za tydzień!

„FEMINA I CANALLETTO"

czyli kto czmychnął z „wodzem"

Razem z „wodzem" czmychnęło kilku jego najbliższych z żonami. Któż to taki? A więc:

KAZIMIERZ BAGIŃSKI, stara wtyczka Piłsudskiego w ruchu ludowym, ciasny doktryner i płytki człowieczek, ale za to „wielki mąż stanu małżeńskiego", kilkakrotnie już w swoim życiu rozwodzony i żeniony. Nie dawno skazany na parę lat więzienia za szerzenie fałszywych alarmów i oszczerstw, został w drodze łaski puszczony na wolność.

STEFAN KORBOŃSKI, typowy „ludowiec z Marszałkowskiej", był współwłaścicielem luksusowej nocnej knajpy w Warszawie pn. „Canaletto", którą założył w wolnej już Polsce za „oszczędności" z czasów okupacji i delegatury londyńskiej; jego żona, która z nim uciekła, była właścicielką również luksusowego zakładu fryzjerskiego na Chmielnej pn. „Femina". „Femina" — podobnie jak „Canaletto" — powstała z „oszczędności" okupacyjno - konspiracyjnych.

WINCENTY BRYJA był w delegaturze londyńskiej podczas okupacji „dyrektorem skarbu"; po wojnie z „oszczędności" zasilał kasę PSL, urządził sobie wspaniałe kilkupokojowe mieszkanie, kupił auto, a jego żona, obecna uciekinierka, stała się współwłaścicielką Cukierni Rzymskiej na rogu ul. Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej.

Wszyscy trzej tj. Bagiński, Bryja i Korboński byli „dyrektorami" w delegaturze „rządu" lodyńskiego w Warszawie. Oni następnie stanowili trzon peeselowskiej akcji wichrzycielskiej. Mieli oni zawsze słowa zrozumienia i obrony pod adresem band, sabotażu i współpracy z obcym wywiadem. Teraz uciekli, dobrze zaopatrzeni, razem ze swym „wodzem".

Oto tak pokrótce wygląda ta dobrana kompania, która tyle tematów dała satyrykom i naczelnemu redaktorowi „Poniekąd".

— A co dała Polsce?

— „Canaletto" i „Femina" — zagrody chłopskie na Marszałkowskiej.

UWAGA

W następnym numerze zamieścimy w „KOLUMNIE MŁODEJ POEZJI" napisany specjalnie dla „Poniekąd" wiersz Jerzego Picowskiego-Wicowskiego pt. „Piosenka dla Dziubdzi". Nie podajemy go w tym numerze, gdyż winien on uprzednio ukazać się w „Dziś i Jutro", „Nowinach LITERACKICH", „Rycerzu Niepokalanej" i innych równie poczytnych pismach, abyśmy mogli skorzystać z popłatnej metody przedruku.

Poza tym w najbliższym czasie zaprezentujemy łaknącym poezji masom utwory:

1) Jacka Buhajskiego, red. nacz. kwartalnika „Poświata księżycowa",

2) Koźmy Prutkowa, piszącego pod pseudonimem Arnolda Tłuckiego, red. nacz. „Poradnika Gotowania Na Gazie".

AMERYKA — KRAJ NIEOGRANICZONYCH MOŻLIWOŚCI



— Jeden mój syn jest doradcą w Chinach, drugi — instruktorem w Grecji, siostrzeniec jest inspektorem w Turcji, a mąż... mąż jeździ po wszystkich stanach i wygłasza odczyty na temat nieingerencji U. S. A. w obce sprawy.

Lekcja angielskiego

Za „Głosem Anglii" nr 44 (53) cytujemy fragment 83 lekcji angielskiego londyńskiej rozgłośni (B. B. C.):

1st V: Listen to these sentences.

2nd V: As I was very late I had to hurry.

1st V: In that sentence as had the meaning of „because"; it showed the reason why I had to hurry — I had to hurry because I was late.

2nd V: As I was late I had to hurry.

GŁOS I: Posłuchajcie tych zdań.

GŁOS II: Ponieważ byłem bardzo spóźniony, musiałem się spieszyć.

GŁOS I: W tym zdaniu „as" miało znaczenie „because"; wykazywało powód, dlaczego musiałem się spieszyć, ponieważ byłem spóźniony.

GŁOS II: Ponieważ byłem spóźniony, musiałem się spieszyć.

Lekcja jest niewątpliwie ciekawa, lecz nie pełna. Zwracamy się do „Głosu Anglii" o przetłumaczenie na język angielski dalszego ciągu lekcji, który winien brzmieć:

Głos I: Ponieważ jestem bardzo spóźniony muszę się spieszyć. Ale się nie spieszę.

Głos II: Ponieważ jesteśmy bardzo zacofani, musimy przeprowadzić radykalne reformy społeczne. Nie przeprowadzamy ich jednak, ponieważ na to nie pozwalają naszemu socjalistycznemu rządowi wszechmocni w Wielkiej Brytanii kapitaliści.

Głos I: W tym zdaniu „as" miało znaczenie „because"; wykazywało powód, dlaczego Labour Party prowadzi reakcyjną politykę — Labour Party prowadzi reakcyjną politykę, ponieważ tego chcą kapitaliści.

Głos II: Ponieważ jestem bardzo spóźniony muszę się spieszyć.

Głos I: Nie wątpię, że będziemy się spieszyli bardzo powoli.

FILM

Dingle, Dingle!!!

Czy wiesz, kim względnie czym jest Dingle, na czym polega Dingle, jak się je Dingle?

Ja osobiście nie wiem i nie chcę wiedzieć. Ale jeśli kogoś nawet pożera ciekawość, niech nie sądzi, że dowie się, co to Dingle, jeżeli, skuszony hałaśliwą reklamą przedsiębiorstwa państwowego „FILM POLSKI", uda się do kina, aby obejrzeć najohydniejszą szmirę hollywoodzkiej produkcji, którą w. wym. przedsiębiorstwo pragnie uraczyć widza.

Wyjdziesz, przyjacielu, ogłupiony i ośmieszony, z pękającymi bębenkami i załzawionymi oczyma. Będziesz się czuł w trakcie filmu, jak na drugi dzień po ordynarnej bimbrowej popijawie.

Zasadniczo nie radzę w ogóle nikomumu chodzić na bzdurne, amerykańskie kicze. Jeśli jednakowoż ktoś z jakiejś przyczyny (np. chroniczny kretynizm) czyni to, niech ominie chociażby tę szmirę, zaczynającą się rykiem:

— Dingle, Dingle! Czy wiesz, co to Dingle?

W przeciwnym razie cichy kretynizm gotów przerodzić się w serię niebezpiecznych dla pacjenta i otoczenia ataków szału.

DROBNE OGŁOSZENIA

redaguje: TADEUSZ KUBIAK

Proszę mi odnieść prawą rękę
Serce me zdobył pewien pilot.
Sprawa jest pilna. Jutro ma się
o nią oświadczyć. Wenus z Milo.

SPORT

POD REDAKCJĄ
J. JABRZEMSKIEGO

NASZYM ZDANIEM

ISTOTA KLUBÓW SPORTOWYCH

Poco istnieją kluby sportowe?

Śmieszne pytanie — powiecie. Tak też odpowiedzieli mi koledzy, którym je zadałem. Ale, gdy stwierdziłem zupełnie poważnie, że nie o żarty mi w tym wypadku chodzi, to po zastanowieniu się, właściwie nie odpowiedzieli mi tego na czym mi zależało. Po prostu nie rozumieli rzeczywistego sensu istnienia klubów sportowych.

Czy klub istnieje po to, aby jakaś jego sekcja zdobyła mistrzostwo Polski w piłce nożnej, czy też w boksie?

Czy klub istnieje po to, aby jeden z jego członków wyjechał na olimpiadę?

Czy klub istnieje po to, [illegible] udział w imponującej defiladzie, czy paradzie sportowej?

Czy klub istnieje po to, aby dochód z meczów piłkarskich na własnym stadionie służył na koszty podróży jednej sekcji?

NIE! NIE! NIE!

Nie takie są cele i zadania klubów sportowych.

Kluby sportowe istnieją dla nas! Dla nas młodych! To jest właściwe, zdrowe podejście do zagadnienia klubów i sportu w ogóle. Kluby są po to, aby każdy z nas, młody chłopiec i młoda dziewczyna mieli możność uprawiać sport w zdrowych [illegible] —nadum [illegible] sport przynosił nam korzyść pod każdym względem.

Kluby są dla nas, boiska sportowe są dla nas. Nie tylko po to, abyśmy, siedząc na trybunach, oklaskiwali kilku lub kilkunastu zawodników, lecz właśnie po to, żebyśmy wszyscy grali na tych boiskach.

Kluby sportowe muszą przyjąć charakter masowy. A szczególnie nasze kluby ZWM, OMTUR i HKS-y. Naszą dewizą winno być: — Każdy ZWM-owiec członkiem klubu, każdy OMTUR-owiec członkiem klubu, każdy harcerz członkiem HKS-u!

Nie mamy własnych klubów tylko na pokaz. Kluby nasze winny być potężnie rozbudowane, powinny liczyć wiele rozmaitych sekcji, musimy zdobyć dla nich odpowiedni sprzęt i instruktorów. Dlaczego ta sprawa jest jeszcze ciągle w zaniedbaniu?

Chcemy wychować pełnego Polaka-obywatela, świadomego swych zadań i obowiązków, chcemy go więc wychować i pod względem fizycznym. Tym celom służy właśnie klub masowy, klub młodzieżowy.

Wciągajmy jak najwięcej kolegów i koleżanek do klubów sportowych. Wytłumaczmy im, że sport to zdrowie, że nie można się „wymigiwać" brakiem czasu. Na sport czas musi się znaleźć w życiu naszym tak, jak na naukę. Normalnie część zajęć dziennych winniśmy przeznaczyć na wychowanie fizyczne. A właśnie klub nasz dopomoże w tym, zapewni warunki do ćwiczeń, czy gier, pokieruje odpowiednio, abyśmy nie nabawili się tak szkodliwej wszędzie i zawsze przesady.

A więc jeżeli już rozumiemy po co istnieją kluby sportowe starajmy się, aby w naszym klubie było jak najwięcej członków, a więc tych, którzy też zrozumieli na czym polega masowe wychowanie fizyczne do jakiego dążymy w Polsce Ludowej. (JJ)

MEDAL OLIMPIJSKI SPRZĄTNIĘTY ANGLII SPRZED NOSA



Najlepszy obecnie sprinter świata, czarny oficer angielskiego lotnictwa RAF, Dec Donald Bailey, urządził Anglikom niezły kawał. Mianowicie zapowiedział, że na Olimpiadzie Londyńskiej startować będzie nie w barwach angielskich, lecz jako reprezentant swej rodzimej wyspy Jamajki — (Foto SAP).

800 m wciągu 1 min. 52,9 sek.



Finał biegu na 800 m podczas ostatniej przedwojennej olimpiady w Berlinie. Za murzynem kanadyjskim Edwardsem i czarnym Amerykaninem Woodruffem biegnie na trzeciej pozycji Polak Kucharski. Zwycięstwo odniósł Woodruff, w czasie 1 min. 52,9 sek. przed Włochem Lanzim i Edwardsem. Polak przybył do mety czwarty w czasie 1 min. 53,8 sek.

ASY FRANCUSKIEJ PIŁKI NOŻNEJ



Bramkarz Da Rui piąstkuje piłkę w pole. — (Foto SAP).



Fantastyczny napastnik czarny Ben Barek z Algeru jest najlepszym piłkarzem francuskim. (Foto SAP).

NAPIERAŁA wciąż przewodzi



Za najlepszego kolarza Polski w sezonie 1947 r. uznał Polski Związek Kolarski Bolesława Napierałę Sarmata-Warszawa). Napierała wygrał w tym roku trzy wyścigi o mistrzostwo Polski i zajął pierwszą pozycję całkowicie zasłużenie. Na drugim miejscu PZKol sklasyfikował Pietraszewskiego (DKS Łódź), na trzecim — Rzeźnickiego (SKP Warszawa), na czwartym Wrzesiński (ZZK Warszawa) i Kapiak J. (Elektryczność). — (Foto Film Polski).



Młody kolarz łódzki, Grynkiewicz (ŁKS) został sklasyfikowany na szóstej pozycji listy PZKol. Grynkiewicz był zwycięzcą ostatniego etapu Tour de Pologne (Łódź—Warszawa), bijąc na tym ważnym odcinku całą koalicję warszawską. (Foto Film Polski)



Historyczne zdjęcie „zakrętu śmierci" koło Szklarskiej Poręby na ułamek sekundy przed tragicznym wypadkiem krakowianina Gabrycha, prowadzącego w tym momencie wyścig szosowy o mistrzostwo Polski. Gabrych zjeżdżając z góry i będąc w szalonym pędzie, (ok. 80 km na godz.), upadł właśnie na tym zakręcie i doznał pęknięcia podstawy czaszki. Życie uratowało mu zasłonięcie w ostatniej chwili głowy ręką. — (Foto SAP).

To jest raid!!!

W Związku Radzieckim odbył się z okazji rocznicy 30-lecia Rewolucji Październikowej wielki raid motocyklowy. Motocykliści na maszynach produkcji krajowej przebyli trasę 5600 km: Moskwa—Tuła—Charków—Dniepropetrowsk—Symferopol—Odesa—Kiszyniów—Kijów—Mińsk—Wilno—Ryga—Tallin—Leningrad—Moskwa

UCZMY SIĘ OD NICH



Mistrzowska drużyna siatkówki Związku Radzieckiego Dynamo (Moskwa) odbyła triumfalny turneé po Polsce. W pięciu meczach (z AZS Łódź, AZS Warszawa, Olszą Kraków, reprezentacją Śląska i SKS Warszawa) nie straciła nawet jednego seta. Siatkarze Dynamo zaprezentowali wspaniałą grę, szczególnie w ataku. Ścinali z obu rąk, właściwie z każdej pozycji (nawet z drugiej linii), pokazując doskonałe wyskoki. Wystawiali zaraz z pierwszej piłki, czym przyspieszali tempo gry. — (Foto SAP).



Jeden z najlepszych zawodników Dynamo, Kitajew, w czasie ścięcia. Próbował bezskutecznie go zastawić Piejewski (AZS Warszawa). — (Foto SAP).



Akopow (Dynamo) ściął tym razem krótko, tuż za siatkę, pomimo zastawy dwu graczy AZS-u warszawskiego. — (Foto SAP).

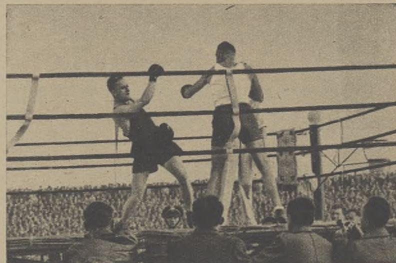


Siatkarze A. Z. S. z Warszawy, wieloletni mistrzowie Polski, wypadli najlepiej w spotkaniach z moskiewskim Dynamo. Pierwszy z lewej kapitan drużyny AZS — Staniszewski. (Foto SAP).



Oto Staniszewski (AZS Warszawa) z podania Wowkonowicza demonstruje piękne ścięcie. (Foto Film Polski).

PO RAZ DWUDZIESTY W BARWACH POLSKI





Wielokrotny mistrz Polski wagi półciężkiej, popularny Franek Szymura obchodzić będzie w najbliższym meczu z Czechosłowacją rzadki jubileusz. Oto wystąpi on po raz dwudziesty w barwach Polski. Dotychczas liczbę tę osiągnęli tylko Czortek i Pilat.

Zbliżający się mecz z Czechosłowacją będzie szóstym spotkaniem reprezentacji Polski po wojnie, a 56-tym w bilansie ogólnym. Po wojnie z Czechosłowacją walczyliśmy już trzykrotnie. W 1945 r. w Poznaniu pokonaliśmy Czechów 10:6, w 1946 w Pradze przegraliśmy 7:9, wreszcie w lutym rb. w Warszawie zwyciężyliśmy wysoko 12:4.

Szymura jest ostatnio w dobrej formie, jak to wykazał w meczu ze Związkiem Radzieckim, zwyciężając wysoko na punkty Stepanowa (patrz zdjęcie). Reprezentacja nasza wystąpi w Pradze w składzie: Sowiński (Wybrzeże), Bazarnik (Śląsk), Antkiewicz (Wybrzeże), Rademacher (Śląsk), Chychła (Wybrzeże), Kolczyński (Warszawa), Szymura (Poznań) i Klimecki (Poznań). Jest to bezwzględnie najlepszy skład na jaki nas w tej chwili stać.

KOBIETA - TEAM



Holenderka Fanny Blankers - Koen jest swego rodzaju fenomenem. Matka dwojga dzieci, 6-letniego syna i 2-letniej córeczki posiada cztery rekordy świata w lekkiej atletyce a mianowicie na 100 yardów—10,8 sek., na 80 m przez płotki — 11,3 sek., w skoku wzwyż — 171 cm, oraz w skoku w dal — 625 cm.

Blankers-Koen jest powszechnie nazywana kobieta-team. W ostatnich mistrzostwach Holandii zagarnęła w Amsterdamie aż sześć tytułów mistrzowskich (100 m, 200 m i 80 m przez płotki, skok wzwyż, w dal i pchnięcie kulą).

Pamiętam chwilę, gdy jednak w oczach Blankers-Koen szkliły się łzy rozpaczy. Było to w zeszłorocznych mistrzostwach lekkoatletycznych Europy w Oslo. Fanny z płaczem oglądała wtedy swoje zakrwawione ręce (patrz zdjęcie). Przed chwilą upadła na metr przed metą w półfinale biegu na 100 m i oczywiście nie zakwalifikowała się do finału. Do Fanny podbiegł jej mąż, kierownik ekipy holenderskiej, profesor wychowania fizycznego. Z nim właśnie rozmawiałem, gdy za chwilę Holenderka brała udział w skoku wzwyż, konkurencji w której posiada rekord świata.

— Najlepszy okres formy Fanny jest już poza nią — mówił p. Koen. Mamy przecież już dwoje dzieci. Ale szkoda — dodał ze smutkiem — że Fanny przewróciła się w tym biegu. Po wyeliminowaniu Stelli (mowa o Walasiewiczównie, która też odpadła w półfinale) miała wielkie szanse na zwycięstwo.

Burza oklasków przerwała nam rozmowę. Nagradzały one właśnie Fanny, która przeskoczyła 157 cm. Był to jednak już ostatni jej udany skok, dający w rezultacie czwarte miejsce. Zrezygnowana Fanny zdecydowała się nie startować ani w dal, ani na 200 m, rezerwując siły na bieg przez płotki i sztafetę.

Finał 80 m przez płotki przyniósł emocjonującą walkę Holenderki z płotkarkami radzieckimi Gruzinką Gokijeli i moskwiczanką Sjelokową. Zwyciężyła Fanny, która też walnie przyczyniła się do sukcesu sztafety Holenderek na zakończenie mistrzostw.

(jj)









































NASZ KONKURS

Ogłaszamy wyniki — reprodukujemy zdjęcia

Na konkurs nasz, którego warunki podawaliśmy w numerach poprzednich i którego ostateczny termin na skutek licznych zgłoszeń — został wyznaczony na dzień 8 listopada br. — czytelnicy „Świata Młodych" nadesłali mnóstwo zdjęć własnych, przedstawiających przeżycia z wycieczek i pobytu na wakacjach, podczas pracy i wypoczynku. Do zdjęć należało dołączyć cztery kupony przy czym każdy czytelnik, który spełnił ten warunek, otrzymywał — w proporcji do nadesłanych kuponów — odpowiednią nagrodę.

Zdjęcia oznaczone kolejnymi numerami 7, 13, 44 i 999 otrzymują po 10.000 zł.

W numerze dzisiejszym reprodukujemy dalszy ciąg nadesłanych zdjęć według ich kolejności.

21 Zdjęcie nadesłał: Marian Bugaj, uczeń, Warszawa, Belwederska 36. Nagroda: 250 zł i bezpł. miesięczna prenumerata „Swiata Młodych"

☼

22 Zdjęcie nadesłał: Wiesław Jankowski, uczeń, Czechanów, ul. Żymierskiego 2. Nagroda: 250 zł.

☼

23 Zdjęcie nadesłał: Mikołaj Taraśnik, cukiernik, Terespol n. Bugiem, Narutowicza 28/2. Nagroda: zł 250 i bezpłatna prenumerata miesięczna „Świata Młodych"

☼

24 Zdjęcie nadesłał: Lucjan Malasiewicz, student z Łodzi, Al. Kościuszki 3. Nagroda: 250 zł.

☼

Moi koledzy

25 Zdjęcie nadesłał: Jerzy Wroński, uczeń z Warszawy, Marszałkowska 43/6. Nagroda: 250 zł i bezpł. prenum. miesięczna „Świata Młodych"

☼

26 Zdjęcie nadesłał: Jerzy Wroński, uczeń z Warszawy, Marszałkowska 43/6. Nagroda: 250 zł

☼

Jasio, Jędrek, Kazio i Ja

27 Zdjęcie nadesłał: Jerzy Wroński, uczeń z Warszawy, Marszałkowska 43/6. Nagroda: 250 zł i bezpł. prenum. „Świata Młodych"

☼

28 Zdjęcie nadesłał: Jerzy Wroński, uczeń z Warszawy, Marszałkowska 43/6. Nagroda: 250 zł

☼

Kol. M. Białko z Tczewa, „W parku po lekcjach"

29 Zdjęcie nadesłał: Jerzy Żukowski, uczeń z Tczewa, ul. Paderewskiego 6. Nagroda: 250 zł i bezpł. prenumerata „Świata Młodych"

☼

Kol. H. Ziętarska z Poznania

30 Zdjęcie nadesłał: Jerzy Żukowski, uczeń z Tczewa, ul. Paderewskieego 6. Nagroda: 1250 zł

☼

Najmłodsza przyszła czytelniczka „Świata Młodych" — Halinka Lewandowska, — moja kuzyneczka.

31 Zdjęcie nadesłał: Żukowski Jerzy, uczeń z Tczewa, Paderewskiego 6. Nagroda: zł 250 i bezpł. prenum. „Świata Młodych"

32 Kol. J. Wolny pyta się, jaką ma zrobić minę? — Uśmiechniętą — odparłem — bo wiesz, że potrzebuję do konkursu „Świata Młodych". Zdjęcie nadesłał Jerzy Żukowski, uczeń z Tczewa, Paderewskiego 6. Nagroda: 250 zł

☼

Konna przejażdżka z pieskiem

33 Zdjęcie nadesłał: Jacek Wolny, uczeń z Tczewa, Wybickiego 21. Nagroda: zł 250 i bezpł. prenum. „Świata Młodych"

☼

Mój kolega — J. Kukuła z Częstochowy

34 Zdjęcie nadesłał: Jacek Wolny, uczeń z Tczewa, Wybickiego 21. Nagroda: 250 zł

☼

35 Zdjęcie nadesłał: Skwierawski Zygmunt, Bydgoszcz, biuralista z Bydgoszczy, ul. Na Wzgórzu 28/2. Nagroda: zł 250 i bezpłatna mies. prenum. „Świata Młodych"

☼

36 Zdjęcie nadesłał: Zero Ryszard, uczeń z Łodzi, ul. Mariana Nowotki 119/9. Nagroda: zł 250

☼

Mój kuzyn, Sławek Szymczewski na wywczasach w Zakopanem

37 Zdjęcie nadesłał: Zero Ryszard, uczeń z Łodzi, ul. Mariana Nowotki 119/9. Nagroda: zł 250 i bezpł. mies. prenum. „Świata Młodych"

☼

38 Irena Zywert, urzędniczka z Michalina, ul. Poniatowskiego (?). Nagroda: zł 250

☼

Szkielet kutra

39 Zdjęcie nadesłał: Okoń Józef, kalkulator z Gdyni, ul. Waszyngtona 5. Nagroda: zł 250 i bezpł. mies. prenum. „Świata Młodych"

☼

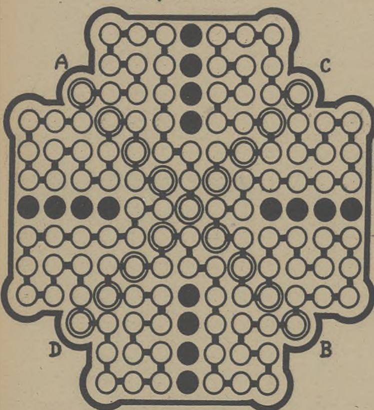
Kutry w remoncie

40 Zdjęcie nadesłał: Okoń Józef, kalkulator z Gdyni, ul. Waszyngtona 5. Nagroda: zł 1250.

☼

Dalsze zdjęcia w numerach następnych

CIĄGÓWKA



Do kółek powyższej figury wpisać 29 wyrazów o podanym znaczeniu. Litery końcowe wyrazów są zarazem literami początkowymi następnych wyrazów. Początek ciągówki w środkowym kółku figury. Litery, które znajdą się w podwójnych kółkach, czytane w kierunku A—B, a następnie C—D, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów (w nawiasach ilość liter w poszczególnych wyrazach): Drzewo iglaste (5) — Roślina o mięsistych liściach, zakończonych kolcami (5) — Pospolity kwiat ogrodowy (5) — Pisarz polski, autor „Postylli polskiej (3) — Miasto w Palestynie (10) — Gatunek lśniącego jedwabiu (5) — Upał, spiekota (3) — Tylna część okrętu (4) — Jeden ze składników powietrza (4) U starożytnych suknia z krótkimi rękawami (6) — Mieszkaniec Azji (4) — Pierwiastek chemiczny (6) — Mieszkaniec danego kraju, krajowiec (7) — Gaz trujący (4) — Cewka, zmniejszająca napięcie prądu zmiennego (6) — Dęty instrument muzyczny (6) — Kolonia francuska w Afryce (5) — Tyran, ciemiężca (7) — Sala wykładowa w uniwersytecie (4) — Włoska kaukaska (3) — Odnoga rzeki, oddzielona kępami od głównego koryta (5) — Miasto w Turcji (10) — Ryba (3) — Dopływ Warty (3) — Zwierzchnik wyższej uczelni (6) — Środek lokomocji (3) — Figura geometryczna (4) — Dopływ Wisły (4) — Klamra żelazna (5).

J. Poncyliusz — Otwock

CZY JUŻ WIESZ?

1. Co to jest reforma rolna?
2. Kiedy został ogłoszony Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego?
3. Jaka jest najwyższa góra w Polsce?

REBUSIK



Rozwiązanie zadań z niniejszego numeru przesyłać należy najpóźniej do dnia 6 grudnia br. pod adresem: Redakcja tygodnika „Świat Młodych", Warszawa, ul. Grażyny 8 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe".

Za rozwiązanie przynajmniej jednego z powyższych zadań przyznane losem

3 wartościowe nagrody.

Jednocześnie przypominamy, że w nr. 38 ogłosiliśmy „VIII konkurs wytrwałości", który polega na rozwiązaniu jak największej ilości zadań zamieszczonych w nr. nr. od 38 do 44, a dla zwycięzców przeznacza się

5 specjalnych nagród

Przypominamy również, że wszyscy Czytelnicy mogą przysyłać zadania własnego układu, przy czym wszystkie rysunki muszą być wykonane starannie na białym (niekratkowanym) papierze. Winny być w miarę możności ozdobione. Co miesiąc przyznawane będą 2 nagrody dla tych autorów, których zadania uzyskają największą ilość głosów Czytelników.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nru 33

LOGOGRYF GEOGRAFICZNY: Sopot, Palma, Płock, Mamry, Łobez, Orzyc (niebezpośredni dopływ Wisły, powinno być dopływ Narwi), Dunaj, Alger, Annam, Rugia, Morąg, Itaka, Arras, Pamir, Rabka, Aisne, Chile, Ypern — „S. P. P. — młoda armia pracy".

REBUS: Ze wsi do fabryk i kopalni.
SZYFROGRAM OBRAZKOWY: orzeł, sierp, siew, łom, zagony, szyb, kosa, pop — „Szkoła Przysposobienia Przemysłowego".
ZADANIE KONIKOWE: Zakłady przemysłowe czekają na młodzież z S.P.P.
CZY JUŻ WIESZ? 1. Pa-Fa-Wag to skrót Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu, 2. Największy ośrodek jedwabniczy w Polsce znajduje się w Milanówku pod Warszawą, 3. Największą pozycję w naszym eksporcie stanowi węgiel.
Dobre rozwizania z nru 33 nadesłali:
5 zadań: Chełmża: Zaborowski C.; Kielce: Grochowski W.; Kraków: Dyrlaga M.; Łódź: Janaszkiewicz H.; Pabianice: Zwolski Z.; Poznań: Grzegorzewska M.; Konopiński L., Markiewicz B., Misiewicz J., Nowakowska K., Pawlak E., Skowroński Z.; Solec: Badęga Z.; Sosnowiec: Majewski T.; Warszawa: Grójecki E., Wilanowska H., Wołoszyńska W.; Włoszakowice: Borowiakówna M.; Wołomin: Surowcew J.;
4 zadań: Biała Podl.: Barylewski W., Janiszewski T., Nestorowicz J., Nowakowicz J., Osypiuk S.; Brwinów: Jasion M.; Bydgoszcz: Mokrzycka H.; Wojnakowski Z.; Chełmża: Komalłek J., Peschke F., Pędzimąż A., „Zawisza Czarny", Żurawski Z.; Fijewo: Kornowski Z.; Gdańsk: Jaworowski K., Szuster J.; Glinik M.: Abratowska L.; Gniewskie Młyny. Kreja J.; Grudziądz: Kosiński M., Wolski J.; Grodzisk Wlkp.: Bajońska M.; Jędrzejów: Ludorowski Z.; Jarosław: Gulik A.; Jaworzno: Szufa L; Katowice: Sałska M.; Kórnik: Niewitecka I; Kraków: mgr Kijak E., Orzechowski T., Ratusiński C., Rzeszotkówna A., Turek J.; Książ Wlkp.: Rost J.; Leszno: Wiśniewska A.; Lublin: Jędrej Z.; Łódź: Krzątała J.; Nowy Tomyśl: Kujawski M.; Obory: Gruszecka H., Makarewicz K., Olesno: Kalinowski B.; Ostróda: Grzęda J.; Otwock: Woźniak D.; Poznań: Adamski M., Baczyński C., Bernard Z., Cysewski H., Kędziora Z., Śliwiak W., Wenderski Z., Wiśniewski T., Wojciechowski H.; Puławy: Kosmala W.; Sopot: Cieszkiewicz J.; Sosnowiec: Mendel Z.; Starogard: Kreja B.; Strzyżów: Węgrzyniak J.; Studzian: Sochacki S.; Swoszowice: Krauzowicz K.; Szczecin: Nowiak A., Wolska I.; Szopienice: Fójcik S, Gawantka P., Kosma H., Pakulanka J.; Świecie: Plewa J.; Toruń: Pawłowska L; Warszawa: Hamprecht E., Kołodziejczyk J., Markowski A., mjr Sawicki A., Tomasini Z.; Wrocław: Eldybiński A., Nowy T., inż. Pniecsko L., Przybylska L., Synowiec J.; Zamość: Jakubiec H., Kasprzysiak I., Kasprzysiak S. Sławiński R., Tomaszewski S.; Zawiercie: Ciepalek P., Francik J.; Żarów: Kupczyk B.; Żywiec: mrg Grzyb A., Pantoflińska S.;
3 zadań: Barcin: Cieślelska L., Nyka T., Wojewódzki Z.; Biała Podl.: Milart Z., Wróblewski R.; Biechowo: Handke S.; Bielsko: Surówka W., Zbela E.; Bochnia: Krążówna H.; Brzeziny: Pijanowska C.; Bydgoszcz: Strajdzianka M.; Ciężkowice: Olesiewicz Z.; Dąbrowa Nar.: Duszyk Z.; Elbląg: Sereczyński J., Waczków J.; Gdańsk: Misiewiczówna D.; Gdynia: Wróblewski S.; Gliwice: Cybulski J.; Gostyń: mgr Maciołek K.; Grudziądz: Krakowski Z.; Istebna: Wolski J.; Jarocin: Jaskólska A.. Maćkowiak W., Poznański E.; Jaworzno: Kozakiewicz W., Pregler Z.; Kłodzko: Szymańska J., Szczyrbuła M.; Konin: Stachowicz Z.; Kraków: Beblotówna D., Elsner J.; Książ W.: Moritz Z.; Legnica: Jakubowski I., Puszkarówna L; Leszno: Grochowiak S.; Lublin: Bilik J., Byczkowski Z.; Łowicz: Grefkowicz A., Kisielińska I.; Łódź: Adamala M., Cynker S., Cynker W., Maleński L., Rak F.; Malbork: Agopsowicz J.; Myślibórz: Kaczmarek Z.; Olsztyn: Stadler K.; Ostrowiec Św.: Sochacki J.; Otwock: Osmólska K., Poncyliusz J.; Parcela Zabrzeźna: Zawiślak J.; Piastów: Kaniewski Z.; Przemyśl: Marusik M.; Puławy: Gawryjołek Z., Gronkowska A., Kaczorowska M., Zawodnik L.; Radom: Witkowska M.; Radziszów: Paciorek F.; Rzeszów: Korzec H., Wyciślak J.; Poznań: Cieby Z., Dornówna J., Jakubowski M., Juska D., Rybczyński Z., Stachowski T., Zielonkówna J.; Siemianowice: Bara R.; Siemiatycze: Klepuszewski J.; Skarżysko-Kamienna: Fiedorowicz K.; Strzelce: Gawlikowski M.; Szczakowa: Gaj W., Krawczyński Z.; Szczecin: Adamczyk M., Chilik A., Kwadniewski T.; Szczebrzeszyn: Feduszka M.; Szopienice: „Janba"; Świdnica: Grocholski W.; Świętochłowice: Stasiuk S.; Tomaszów: Monarska Z.; Toruń: Nowakowska H., Szalczon T.; Wałcz: Kretkowski F.; Warszawa: Droń K., Filipiak B., Walter B., Wnęk J., Zakrzewski J.; Wągrowiec: Bromberek W., Szyfterówna S.; Wieliczka: Lembas S.; Włochy: Sytówna D.; Wrocław: Bazylów J., Grabiński Z., Hertmanowski M., Janczewski E., Lubelski J., Żołnierczyk A.; Września: Fischbach Z.; Zgierz: Szulc W.; Żarów: Pieczyk H.; Żywiec: Obtułowicz J.;
2 zadań: Abramowice: Wojtyła T.; Brodnica: Albrecht G.; Brynek: Chluba A.; Bydgoszcz: Kortas Z.; Bytom: Bartel T.; Chełmża: Głębocki J.; Chrzanów: Obrok Z.; Częstochowa: Sowiński K.; Gdańsk: Barnat D., chor. Łopatek J.; Gdynia: Zdanowski W.; Gliwice: Jancewicz K.; Jelenia Góra: Heralk W.; Kamieńszczyzna: Hulewicz Z.; Katowice; Koziewski A., Lacher M.; Kwidzyń: Pawiński Z.; Leśna Podkowa: Mańkowski K.; Lublin: Klepcarz P., Kieliszek M., Makowski W., Urban W.; Łabędy: Batory J.; Łódź: Jaklewicz I., Konat J., Kubik M., Kuśmierczyk J., Siemienkowicz J. Babinkowska W., Wiśniewska S., Wróblewska K.. Zieniewicz I.; Nysa: Wójcik M.; Olsztyn: Swinarski M.; Olszyna: Krasucki T., Mucha T., Rybicki S.; Opalenica: Drątkiewicz Z.; Różanek J.; Pabianice: Orłowski T.; Pelplin: Odya M.; Plewiska: Judek K., Pniewy: Nadolny J.; Poznań: Dobrosiewicz S., Kozubal Z.; Pruszków: Antonowicz T.; Przedmieście Bliższe: Święchowski M.; Puławy: Zawodnik L.; Pustelnik: Zakrzewski A.; Radość: Oświeciński A.; Rawicz: Niemier K.; Rychwałd: Tomiczek E.; Sława: Pyziak B.; Sosnowiec: Szmal E.; Sulęcin: Gorzula A., Kwiatkowska I., Nisiewicz E., Slepow W.; Szczekociny: Czuber F.; Tarnowskie Góry: Grzesiuła H.; Toruń: Nowoczyn J.; Wałbrzych: Dziewięcki J.; Warszawa: Domaszewicz K., Górkiewicz R., Moczarski T., sierż. Nasiadko S., Paczkowska J., Solarski S.; Włochy: Kluczek W.; Wrocław: Burek B.; Zagajów: Atlas W.; Złota Struga: Patejuk W.; Żarów: Biedal F.;

1 zadania: Bieliszowice: Szczypiel W.; Bydgoszcz: Rożniakowska J.; Dąbrowa G.: Radosz S.; Gliwice: Ciołek B., Dyjak H.; Grunów: Mrozek S.; Kwidzyń: Dąbrowski W.; Lipiny: Wieszała M.; Łabędy: Dzienbo K., Kościelniak W.; Łagiewniki: Paszkowski F., Łeba: Słoński T.; Łódź: Malczewski D., Nowicka H., Mińsk Maz.: Sojczyk A.; Piaskowa Góra: Śmigielski B.; Piotrków: Nowakowski Z.; Pogorzela: Feltynowicz B.; Rudno: Mudyna M.; Rzeszów: Murkociński J., Słaboss Z.; Sławięcice: Ostpik E.; Sosnowiec: Król S.; Tczew: Leopolt S.; Warszawa: Kurkiewicz B.; Wrocław: Majewski J.; Żarów: Spólnicki A.

Nagrody otrzymują:

1. Ratusiński Czesław — Kraków, ul. Piłsudskiego 6/14 — zegarek kieszonkowy.
2. Krauzowicz Kazimierz — Swoszowice k. Krakowa — wieczne pióro (prosimy o podanie dokładnego adresu)
3. Bara R. — Siemianowice, ul. Żymierskiego 18 — komplet pingponga.
4. Przybylska Lucyna — Wrocław-Karłowice, ul. Berenta 64, m. 1 — książkę B. Prusa „Lalka" (w 3 tomach).
5. Makarewicz Krystyna — Obory, p. Sarnowo, k. Grudziądza — książkę A. Dumasa „Trzej muszkieterowie".

Wszystkie nagrody ofiarowało Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

ODPOWIEDZI

P. Kretkowski Franciszek — Wałcz. W najbliższej przyszłości ogłosimy konkurs autorski działu rozrywek umysłowych z nagrodami. Narazie zamieszczamy tylko prace własne ewentl. przerobione zadania nadesłane. Za życzliwy projekt dziękujemy. Pozdrowienia.

P. Nowy Tadeusz — Wrocław. Cieszy nas bardzo, że „Świat Młodych" trafił do Waszych rąk i od „pierwszego wejrzenia" przypadł Wam do gustu. Dziękujemy za miłe życzenia i przesyłamy pozdrowienia.

P. Ciecierski Sławomir — Warszawa. Rozwiązania zadań w ramach konkursu wytrwałości nie mogą być przesyłane w jednym liście jednocześnie z 4-ch numerów, gdyż zostanie wtedy przekroczony wyznaczony termin. Można natomiast przesłać rozwiązania z 2-ch lub 3-ch numerów jednocześnie, pamiętając jednak o dotrzymaniu terminu. Dziękujemy za miłe słowa uznania. Przesyłamy pozdrowienia.

P. Dobrowolski Andrzej — Kraków. Cieszy nas, że wprowadzony kącik pytań „Czy już wiesz?" zdobył ogólne uznanie. Dziękujemy za miły list. Pozdrowienia.

Sytówna D. — Włochy k/W-wy. Z przyjemnością przyjmujemy Was do grona stałych Czytelników. Dziękujemy za miłe słowa uznania. Pozdrowienia.

Jakubowski I. — Legnica. Wiek nie odgrywa żadnej roli. Wystarczy czuć się młodym. Czekamy na dalsze rozwiązania.

Musg J. — Busko-Zdrój. Cieszymy się z pozyskania nowego Sympatyka naszego pisma. Chętnie zamieścimy zadania Waszego układu, przy czym powinny być one wykonane starannie i w miarę możności ozdobione. Co do dalszej współpracy, to prosimy zwrócić uwagę na dział, który prowadzą sami Czytelnicy.

Matuszyk M. — Kraków, Pawlak E. — Poznań, Zawiślak J. — Zabrzeźna i Cybulski J. — Gliwice. Dziękujemy za miłe słowa uznania. Życzymy powodzenia w najbliższych konkursach.

Turek J. — Kraków. To naprawdę pech. W konkursie wytrwałości uwzględniliśmy jednak rozwiązania z wszystkich czterech numerów

PRASA
REDAGUJE: ZESPÓŁ — OPRAC. GRAFICZNE: BARO — WYDAJE: ROBOTN. SPÓŁDZ. WYDAWN. „PRASA"
Adres Redakcji: Warszawa — Mokotów, ul. Grażyny 8. Adres administracji: Warszawa, Smolna 13
Redaktor przyjmuje w środy i czwartki od godz. 11—13-ej. Redakcja czynna codziennie od godz 10—13. Tel. 4-05-32
Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — Prenumerata kwartalna zł. 225 — z przesyłką do domu.
Konto PKO I — Warszawa nr 1—4252

Rotograwiura Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K-33122

Jan Huszcza

DROBIAZGI

PRZYPOWIEŚĆ O URLOPIE

W jednym z naszych urzędów prawie połowa pracowników wyjechała na urlop.

Ku zdziwieniu naczelnika, urząd nie tylko obszedł się bez nich, ale nawet zaczął sprawniej funkcjonować.

HIERARCHIA POTRZEB

W związku z ustaleniem budżetu Papierowej Górki, wywiązała się dyskusja, czy nadwyżkę przeznaczyć na zapomogi dla sierot czy też na kupno ławek szkolnych.

W trakcie dyskusji wspomniał ktoś, że od roku nie przemianowano ulic.

Oczywiście, dalsza dyskusja była zbyteczna: nadwyżkę jed[illegible] przeznaczono [illegible] chody związane z przemianowywaniem ulic.

ŚPIĄCA KRÓLEWNA

Za taflą szklaną 30×70 cm, wprawioną w przepierzenie, [illegible] dziny dziewiątej.

Przed taflą 30×70 cm tłoczą się ludzie, a ona śpi.

Przed taflą 30×70 cm ludzie się niecierpliwią, a ona śpi.

Przed taflą 30×70 cm ludzie mają sprawy do załatwienia, a ona wciąż śpi.

Może po balu?

Może po imieninach?

Dopiero jakiś szczególnie donioslý rumor poruszył królewnę. Królewna westchnęła; podniosła główkę jak zwiędły kwiat, spojrzała na zegarek i przestraszyła się:

— O, Boże, już kwadrans po pierwszej! Przerwa obiadowa a ja jeszcze ciągle w biurze!!!

Odświeżyła kredką wargi, oświadczyła petentom, że dzisiaj przyjmować nie będzie i hożo rącza pobiegła.

SKRZYNKA ZAŻALEŃ

Obecnie, jak wiadomo, w zwalczaniu nadużyć wielkim wzięciem cieszą się skrzynki zażaleń. Zauważyłeś, bracie, szacherki-macherki w działalności swego naczelnika, piszesz liścik, wrzucasz do skrzynki i czekasz na właściwy rezultat.

U nas, w Skromnej Miłosnej, w „Pastopolu", także zrealizowano skrzynkę zażaleń.

Ale klucz od niej przechowuje sam dyrektor.

Poza-tem wisi ona na ścianie w gabinecie zastępcy dyrektora. A to, wiecie, krępuje: ludzie nie chcą tam wchodzić, by nie przeszkadzać mu w urzędowaniu. Tym bardziej, że bardzo tego zastępcę szanują, gdyż jest on szwagrem dyrektora i w ogóle cieszy się autorytetem.

Dlatego jedyne zażalenie, jakie dotąd wpłynęło, dotyczyło paradoksalnej sytuacji bananów w australijskich lasach eukaliptusowych.

POTRZEBA EKSPIACJI

Od dawna już zauważono, że kobieta im frywolniejszą nosi spódniczkę, tym większy złoty krzyżyk zawiesza na szyi.

Ach, ta trudna do przezwyciężenia potrzeba jakiejkolwiek [illegible]

[illegible]

[illegible]

KACZEŃCE

Z pewnym chłopskim poetą, znanym piewcą wszystkich uroków kaczeńca, szedłem [illegible] biegłej wiosny wzdłuż podmokłej łąki.

— Panie, niech pan spojrzy w lewo: jakież piękne żółte kwiatki na szerokich liściach się kołyszą! — woła nagle zachwycony chłopski poeta.

— Toć to kaczeńce... — mówię.

— K-a-a-aczeńce?...

PRZEJŚCIE SUROWO WZBRONIONE

Jesteśmy przekorni aż do ostateczności.

Niedawno w miejscu przez nikogo nigdy nie uczęszczanym, w wąskim przesmyku między jednym murem kamienicznym a drugim, wywiesiłem kartkę z napisem: „Przejście surowo wzbronione"...

Ani się opatrzyłem jak natychmiast ruszyli tędy uczniowie, urzędnicy, robotnicy, kupcy, artystki, literaci i w ogóle wszyscy nie wyłączając nawet mnie samego.

Georg Marshall oświadczył publicznie, że nie istnieje dotychczas żaden



plan Marshalla

rys. E. Lipiński

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

POUFNE

„Szwabów nie lubię: Szwaby dranie
I wszystko duszą szwabską łapą,
Lecz trzeba żyć, kochany panie,
A więc służyło się w gestapo.

Sumienie? Owszem trochę gryzło,
Czasem bezsenność, to i owo,
Bo przecież Polska jest ojczyzną,
I kocham naród, daję słowo!

Lecz żona, dzieci... Pan rozumie...
Skłonność do bimbra i tak dalej...
Pokusom oprzeć się nie umiem,
A więc służyło się kanalii.

Ale nie powiem, żebym wiele
Złego uczynił w służbie szwabskiej.
Przysięgam panu, jak w kościele,
Że to, com zdziałał, istne fraszki!

Że powieszono socjalistę,
Lub komunistę z mojej winy,
Pan przyzna, że to głupstwo czyste,
Bo to są przecież takie syny!

A zresztą wody na śniadanie,
Ani na obiad też nie znoszę,
Bo trzeba żyć, kochany panie,
A więc zdradzało się po trosze.

Że czasem się zdradziło żydka,
Który udawał aryjczyka,
Pan przyzna, że to rzecz niebrzydka
I nic z niej złego nie wynika.

Dziś przecież mogę żyć uczciwie
Za te pieniądze, zarobione
Za szwabskich czasów i wyżywić
Bez trudu dzieci me i żonę.

Bar założyłem, a w tym barze
Pan gościem jest. Siedzimy sobie.
Dzwonią kieliszki. Z panem gwarzę
O tym, co w sercu i co w głowie.

Trochę za dużo dziś wypiłem,
Bo goście płacą i mam — za co!
Więc w towarzystwie pańskim miłym
Gadam od rzeczy, panie radco!

Lecz o dyskrecję bardzo proszę!
Niech pan zapomni to gadanie,
Bo jeszcze zamkną mnie, mój Boże,
A trzeba żyć, kochany panie!"



...i teraz nawet usiąść gdzie nie ma, odkąd ten spryciarz zaczął robić z chmur bitą śmietanę!...

rys. LENICA



— Kocha..., lubi..., szanuje...

rys. Lenica

W. L. BRUDZIŃSKI

Maszynka

Mam pokój sublokatorski bez używalności kuchni. Trochę to kłopotliwe, ale dotychczas jadaliśmy z żoną w stołówce, wysyłając naszego trzyletniego Jasia na obiad do chrzestnej matki. Cóż, kiedy podwyższono mi pensję do 3.600 złotych miesięcznie, a w dodatku udało mi się zamienić na rynku komplet dzieł Józefa Korzeniowskiego w oprawie na mało używaną harfę salonową z dopłatą 300 złotych na moją korzyść — żona postanowiła gotować w domu.

Kupiliśmy małą maszynkę elektryczną — ot, szamocik, drucik i dwa ucha. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie kobieta.

— Niepraktyczna taka maszynka — powiada żona. — Ani ognia regulować nie można, ani garnków dwóch postawić. Trzeba kupić większą o dwóch ogniskach!

W gruncie rzeczy miała nawet kobieta rację. Małe to, niepraktyczne, dwóch garnków naraz postawić nie można.

U faceta, wyglądającego, jak zawodowy bokser, którego w ostatnich spotkaniach mocno bito po twarzy, kupiłem maszynkę o dwóch ogniskach. Praktyczna rzecz — z guzikiem, którym można regulować prąd, z dwoma szamotami, ba! nawet z gwarancją na dwa lata.

Tylko, niestety, po trzech dniach maszynka zepsuła się. Przestało działać jedno ognisko. Zaniosłem ją z powrotem do sklepu.

Facet zdziwił się bardzo. — Nigdy mi się to jeszcze nie zdarzyło — rzekł — i cóż ja panu zrobię?

— Bo ja wiem? — odparłem — trzeba by chyba naprawić?

Załamał ręce. Okazało się, że przed wojną był woźnym w Urzędzie Skarbowym, we wojnę handlował damską bielizną, a teraz, że to z czegoś żyć trzeba, wziął się za sklep elektrotechniczny. Ale na reperacjach się nie zna.

Na szczęście na przeciwko mieszkał rzeźnik, który przed wojną był elektrotechnikiem. Zainteresowaliśmy go wypadkiem. Pokręcił coś, postukał i powiedział, że jest już w porządku. Mogłem ją z powrotem zabrać do domu.

Cóż, gdy po krótkim czasie zepsuło się drugie ognisko. Całe szczęście, że rzeźnikowi udało się jakoś zreperować.

Po trzech dniach pękł guziczek. Zawiozłem maszynkę znowu. Tym razem rzeźnik zdenerwował się i kategorycznie odmówił pomocy. Poszedłem do sklepu. Właściciel unikał mojego wzroku. Widać było, że widok mój jest mu bardzo przykry, gonił już ostatkami sił. Stanęło na tym, że dał mi nową maszynkę.

Uradowany zaniosłem ją do domu. W domu okazało się, że nie ma jednego ucha a oprócz tego drucik styka się z blachą. To też żona albo parzyła się w rękę, przenosząc ją, albo też łapał ją prąd.

Postanowiłem nie zanosić jej już więcej. Wzięliśmy z powrotem dawną, małą maszynkę. Nie ma to jednak, jak prostota w konstrukcji — ot, szamocik, drucik i nic więcej. Nie ma się co psuć ani pękać. Są solidne dwa ucha — nie poparzy się człowiek.

Nową maszynkę wstawiłem najpierw pod szafę. Ale i tam postarała się jeszcze nam dokuczyć — nasz Jasio, bawiąc się rozciął sobie o blachę rękę.

Wsadziłem ją na piec. W nocy zbudził mnie jakiś huk. Zapaliłem światło — naturalnie — to maszynka spadła na ziemię.

Wtedy wdrapałem się pocichu na czwarte piętro i z zamachem zrzuciłem ją na bruk podwórza.

Odtąd mam spokój. Czasem mnie tylko jeszcze we snach straszy.

GABRIEL KARSKI

DO MYŚLIWEGO

Co chwila wokół ciebie podnosi się wrzawa
o to, że polowanie — to wstrętna zabawa.
Ty bronisz się zajadle, pleciesz różne bzdury
o poezji, o pięknie, o tym, że natury
tylko czar cię pociąga (flinta — to drobiazdżek...)
i zarzut barbarzyństwa z oburzeniem miażdżysz:
oprawcą zwą myśliwca „niewtajemniczeni" —
gdy on się miłośnikiem boskich stworzeń mieni!
— — — — — — — — — —
Dajże spokój! Wiesz dobrze, iż ci nie uwierzą...
Żeś miłośnikiem — zgoda; ale czy nie prościej
powiedzieć — tak jak przecie jest w rzeczywistości —
żeś jest miłośnikiem zabijania zwierząt.